

ROK 1954

ZESZYT 2 (117)

# PORADNIK JEZYKOWY

L U T Y  
1954



---

PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

Zatwierdzone pismem Min. Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30 stycznia 1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach nauczycielskich.

---

TREŚĆ NUMERU

|  |    |
|--|----|
| 1. ANANIASZ ZAJĄCZKOWSKI: Mickiewiczowski <i>palampor</i> . . . . .  | 1  |
| 2. WITOLD DOROSZEWSKI: Kryteria słowotwórcze w etymologii. II. Etymologia a fonetyka w pracach Brücknera . . . . . | 11 |
| 3. CZESŁAW PANKOWSKI: Bliziński, jakiego nie znamy . . . . .   | 16 |
| 4. STEFAN ŚWIERZEWSKI: Kraszewski w obronie języka polskiego . . . . .   | 24 |
| 5. Recenzja:   |    |
| MIECZYŚLAW SZYMCZAK: Ł. A. Bułachowski: „Wwiedzenie w językoznanie“ . . . . .                                      | 81 |
| 6. A. S.: Co piszą o języku . . . . .  | 35 |
| 7. W. D.: Objaśnienia wyrazów i zwrotów . . . . .  | 38 |

---

---

WYDAWCA: PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

---

REDAKCJA: WARSZAWA, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 26/28,  
ZAKŁAD JĘZYKA POLSKIEGO UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO  
KOMITET REDAKCYJNY: PROF. DR WITOLD DOROSZEWSKI  
(REDAKTOR NACZELNY), PROF. DR HALINA KONECZNA, DR STANISŁAW SKORUPKA, PROF. DR STANISŁAW SŁOŃSKI, PROF. DR ZDZISŁAW STIEBER, PROF. DR WITOLD TASZYCKI  
SEKRETARZ REDAKCJI: MGR WANDA POMIANOWSKA

---

---

Cena pojedynczego numeru 3 zł prenumerata roczna 30 zł.

# PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO

(założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

MICKIEWICZOWSKI P A L A M P O R

*(Na marginesie elementów orientalnych w słowniku Mickiewicza)*

Zagadnienie tzw. orientalizmu romantycznego, w szczególności problem wpływu tego kierunku na twórczość poetycką największego z naszych romantyków — Adama Mickiewicza, wciąż jeszcze czeka na opracowanie. Podczas gdy nauka literaturoznawcza niemiecka może się wykazać obszerną monografią na podobny temat w odniesieniu do twórczości największego romantyka niemieckiego, Goethego (jest to praca orientalisty: H. H. Schaefer: „Goethes Erlebnis des Ostens“, 1938), to nauka polska czeka na zagajenie choćby prac wstępnych z tego zakresu. Może właśnie w chwili obecnej, w obliczu nadchodzącego Roku Mickiewiczowskiego i wielkiej akcji naukowo-wydawniczej, zaplanowanej przez instytucje naukowe w Polsce Ludowej, nadszedł czas, by problem ten także orientaliści poruszyli w publikacjach naukowo-popularnych.

Językoznawcę lub szerzej miłośnika języka ojczystego zainteresować może przede wszystkim sprawa opracowania materiału leksykalnego, pochodzącego z tak zwanych języków orientalnych a występującego w utworach Mickiewicza. Jak wiadomo, orientalizm romantyczny objawiał się nie tylko w tematyce wschodniej („wolny jeździec pustyni“)<sup>1</sup>, lecz także w słownictwie, poeci bowiem romantyczni chętnie wprowadzają do swych utworów elementy orientalne.

I to występują one nie tylko w powszechnie znanych „Sonetach Krymskich“, gdzie — jak to tradycyjnie podkreślają historycy literatury i krytycy literaccy — stanowią jakby „couleur locale“ o zabarwieniu

---

<sup>1</sup> Oto jak określa sens ideowy orientalizmu St. Żółkiewski („Twórczość“ 1952, Nr 8, str. 127): „Orientalizm nie tylko Mickiewicza, lecz i innych postępowych romantyków, spełniał wiele funkcji ideowych, ale bywał także formą protestu, jako wyraz zainteresowania kulturą, w której żyły wolne dzieci natury. Wolny jeździec pustyni, zazwyczaj wyidealizowany, obdarzony był pięknymi i szlachetnymi cechami ludzkimi, ostro przeciwstawnymi tym, które rodziło wyrażanie, obłuda, niewola absolutyzmu, dworactwo — krytykowane przez romantyków w świecie rzeczywistym“.

orientalnym (a więc takie terminy pochodzenia arabskiego i perskiego jak: *diw, chylat, dżamid, menar, dywan, Eblis, farys, izan, namaz* itd.), lecz również w wielu innych utworach, zwłaszcza młodzieńczych, oraz w tzw. „powieściach wschodnich“ Mickiewicza. Opracowanie całości zasobu leksykalnego z zakresu pożyczek orientalnych, poświadczonych u naszych romantyków, szczególnie u Mickiewicza, jest niewątpliwie dość pilnym zadaniem, jakie czeka orientalistykę polską.

Idzie przy tym nie tyle o wykrycie czy wykazanie tych elementów oraz wyjaśnienie ich pod względem etymologicznym — co częściowo przynajmniej jest już zrobione, lecz szłoby przede wszystkim o to (co może przynieść nawet o wiele ciekawsze wyniki), by zbadać źródła wiadomości o Oriencie u Mickiewicza. Przecież w licznych wypowiedziach i notach, zestawionych przez samego poetę, podano częstokroć źródło informacji na tematy orientalne. W uwagach poeta cytuje nieraz „krąg“ swej lektury, o dość szerokim zasięgu. Poznajemy więc z łatwością, że Mickiewicz znał „West-östlicher Divan“ Goethego, że znał także pracę austriackiego orientalisty, J. Hammera, która właśnie natchnęła poetę niemieckiego do napisania zbioru wierszy „Dywanu“, naśladującego perskie utwory, a mianowicie: J. v. Hammer: „Geschichte der schoenen Redekuenste Persiens mit einer Bluethenlese aus zweyhundert persischen Dichtern“, Wien 1818. Mickiewicz nie poprzestaje na tym. Studiuje „Grammatykę i chrestomatię arabską“ Sylwestra de Sacy, wykorzystuje jego francuski przekład poezji staroarabskiej oraz polski przekład Józefa Sękowskiego poematu „Szanfary“ i wiele innych źródeł.

A łatwo jest dowieść, że objaśnienia Mickiewicza, oparte na bogatym materiale rzeczowym i ujęte — to już zasługa genialnego umysłu — w formę ścisłych, niemal fachowych wypowiedzi (choć przecież sam nie był orientalistą) nie straciły swego znaczenia po dziś dzień, przeciwnie mają wyższość nad innymi sformułowaniami nawet w chwili obecnej. Oto jeden tylko, nader wymowny przykład. W nowoczesnym wydawnictwie, dosłownie z ostatnich tygodni (Spółdzielnia wydawnicza „Czytelnik“), umieszczono między innymi objaśnienia niektórych wyrazów orientalnych występujących w książce. Uwagi sporządził zawodowy orientalista, który objaśnił między innymi wyraz *div* (niepotrzebnie pisany na sposób francuski *div*, skoro już Mickiewicz pisał po polsku *diw*, patrz wyżej):

„*Div* (indoeuropejski) według wierzeń starożytnych ludów Azji Mniejszej — istota nadprzyrodzona, przychylna ludziom.“

Takie sformułowanie zakwestionował jeden z recenzentów wydanej pracy, krytykując zarówno określenie obszaru Azji Mniejszej (a nie Iranu), jak i funkcję tych „istot nadprzyrodzonych“ (że niby nieprzychylnie

ludziom). Wywiązała się obszerna polemika, która się przeniosła nawet do prasy codziennej (p. dziennik „Życie Warszawy“ z dnia 5 i 9 stycznia 1954 r.). Otóż wywody obydwu dyskutantów (orientalistów) można by znacznie zredukować, gdyby powołać się właśnie na dzieła Mickiewicza, który d w u k r o t n i e objaśnia wspomniany wyraz *diw*. W obydwu wypadkach trzeba podziwiać zarówno finezję uwagi poety, jak i w y c z u c i e właściwego znaczenia tego wyrazu, użytego w kontekście. I tak w „Sonetach Krymskich“ (Widok gór ze stepów Kozłowa) czytamy:<sup>2</sup>

„Czy aniołom tron odlał z zamrożonej chmury?  
Czy Diwy z ćwierci łądu dźwignęły te mury?“

Do tego wiersza poeta dodał uwagę:<sup>3</sup>

„Diwy, podług starożytnej mitologii Persów, złośliwe geniusze, które niegdyś panowały na ziemi, potem wygnane przez aniołów, mieszkają teraz na końcu świata, za górą Kaf.“

W ten sposób Mickiewicz — zwłaszcza w pierwszej części notki dokładniej i wyraźniej określa rolę tych „istot“ i miejsce powstania klechd o diwach. Jeszcze lepiej ujął znaczenie wyrazu *diw* (w przeciwstawieniu do l u d z i) Mickiewicz w poemacie „Szanfary“:<sup>4</sup>

„Może to Diw przechodząc tyle szkody zrobić?  
Może człowiek? Nie, człowiek tylu by nie pobił.“

(Tak właśnie mitologia orientalna dzieli świat żywy na „ludzi“ (*ins*) oraz „demonów“ (*džinn* lub po persku *diw*). Do tego miejsca poeta dodał uwagę:<sup>5</sup>

„*Diw* znaczy duch, geniusz: wyraz polski d z i w, zdaniem p. Sękowskiego; pochodzi z perskiego i musiał dawniej toż samo mieć znaczenie.“

Do tego objaśnienia sprzed stu lat dziś mało co można dodać, trzeba by jedynie sprostować informację o pochodzeniu wyrazu *diw* z perskiego. Jest to oczywiście wyraz o wspólnym pochodzeniu indoeuropejskim. (Przed stu laty — przypomnijmy — indoeuropeistyka dopiero się rodziła). Poza tym uwaga Mickiewicza jest nad wyraz trafna i dokładna.

<sup>2</sup> Cytuję na podstawie wydania narodowego: Adam Mickiewicz: „Dzieła“, 1948, t. I, str. 187.

<sup>3</sup> Tamże, str. 419.

<sup>4</sup> Tamże, str. 236.

<sup>5</sup> Tamże, str. 426.

Nie wszystkie jednak elementy orientalne w utworach poety są tak dobrze objaśnione przez samego Mickiewicza, że — jak widzieliśmy — mogą służyć za wzór dzisiejszym opracowaniom. Pozostaje spora garstka terminów nie objaśnionych, czy wręcz nieznanymi lub zgoła zapomnianymi. Toteż zanim doczekamy się całkowitego opracowania zasobu leksykalnego Mickiewicza (co niewątpliwie nastąpi w Roku Mickiewiczowskim) należy podjąć prace przedwstępne, niejako przygotowawcze. Szczególnie przy tym ważną rolę spełni prześledzenie drogi, jaką dane zapożyczenie dostało się do dorobku twórczego poety. Pisałem już o tym w uwagach metodologicznych przy opracowaniu zapożyczeń orientalnych w polszczyźnie.<sup>6</sup>

Dla przykładu i zilustrowania tych wstępnych prac, omówię tu jeden z mniej znanych a użytych przez Mickiewicza wyrazów, który to wyraz nie został właściwie dotychczas objaśniony ani w naszej bogatej leksykografii, ani w słownikach zapożyczeń orientalnych.

Wyrazem tym jest użyty w tytule niniejszej notatki: *palampor*.

*Palampor* występuje w twórczości literackiej Mickiewicza zaledwie jeden raz, jest to więc tak zwany *hapax legomenon*. W „powieści tureckiej z lorda Byrona“ pt. „Giaur“, Mickiewicz tak opisuje scenę po zabójstwie Hassana przez Giaura:<sup>7</sup>

„W deliji długiej, zmiętej, rozpostartej,  
Od mnogich razów na sztuki podartej,  
Zaczerwienionej jak chmury przed burzą,  
Gdy po dniu jasnym burzliwą noc wróżą:  
Krwia zlawszy piasek i gałęzie boru;  
Gdzie wiszą szmaty jego palamporu;  
Z pierśią przebitą i otwartą ciosom,  
Barkami na wznak, twarzą ku niebiosom,  
Tak leżał Hassan —.“

Do tego wyrażenia „szmaty jego palamporu“ sam poeta dodał objaśnienie:<sup>8</sup>

„P a l a m p o r, szal, który noszą baszowie i znakomite osoby“.

Ponieważ akcja „Giaura“ toczy się w Turcji (jest to przecież „powieść turecka“ jak głosi tytuł utworu), poeta zaś wymienia „baszów“ (oczywiście tureckich), jako tych, którzy noszą *palampor*, czyli »szal«, — przeto orientalista, a zwłaszcza turkolog, szukać by powinien źródła tego zapo-

<sup>6</sup> Por. A. Zajączkowski: „Studia orientalistyczne z dziejów słownictwa polskiego“, Wrocław 1953, str. 24-34.

<sup>7</sup> Adam Mickiewicz: „Dzieła“ t. II (Powieści poetyckie) str. 179—180.

<sup>8</sup> Tamże, str. 210.

życzenia w zasobie leksykalnym bogatego zresztą języka tureckiego. Tymczasem słownictwo tureckie — włączając do tego także liczne elementy arabskie i perskie — wcale nie zna takiego wyrazu *palampor*, czy nawet podobnego, na oznaczenie »szala«. Co więcej, sama rzecz, a więc pojęcie takiego „szala“, który by mieli nosić „baszowie“ lub inne „znakomite osoby“ — na terenie Turcji, a nawet szerzej Wschodu Muzułmańskiego — jest właściwie nieznana.

Najwidoczniej zaszła tu jakaś pomyłka. Rozwiązania tych trudności napróżno by szukać po naszych — choćby największych — słownikach. Bo wyraz *palampor* wprawdzie jest zanotowany w Słowniku tak zwanym Warszawskim (Karłowicza-Kryńskiego), lecz pominięto tam zarówno etymologię wyrazu jak i fachowe wyjaśnienie. Po prostu powtórzono uwagę podaną przez Mickiewicza: „szal, który noszą baszowie i znakomite osoby w Turcji“.<sup>9</sup> Ten jedyny dodatek, którego nie ma u Mickiewicza, „w Turcji“, najlepiej świadczy, że notka poety mogła tak tylko być rozumiana, i że wyraz *palampor* również przez autorów Słownika Warszawskiego został umiejscowiony na gruncie tureckim.

By należycie wyjaśnić to nieporozumienie, trzeba koniecznie sięgnąć do pierwowzoru „Giaura“, a więc utworu Byrona o tym samym tytule, „The Giaour, A. Fragment of a Thurkish Tale“, którego przekład czy przeróbkę stanowi Mickiewiczowski „Giaur“. Otóż u Byrona odnajdujemy ten sam wyraz *palampor* (w formie *palampore*) bez zmiany, a — co zabawniejsze — nawet z użyciem podobnej pary rymów (u Byrona — *bore: palampore*, u Mickiewicza — *boru: palamporu*, oczywiście ang. *bore* tylko dźwiękowo ma łączność z *borem* polskim). Tą zależnością od rymu może też należy tłumaczyć zapożyczenie przez Mickiewicza wyrazu *palampor*. I tak u Byrona czytamy:<sup>10</sup>

„His flowing robe by falchion torn,  
And crimson at those chouds of morn  
That, shreak'd with dusley red, portend  
The day shall have a stormy end,  
A stain on every bush that bore  
A fragment of his palampore  
His breast with wounds unnumber'd riven,  
His back to earth, his face to heaven...“

Do słów „A fragment of his palampore“ sam Byron dodał uwagę: „The flowered shawls generally worn by person of rank“, a więc *palampor* oznacza »kwieciste szale, noszone głównie przez osoby (wysokiego

<sup>9</sup> „Słownik Języka Polskiego“, Warszawa 1909, t. IV, str. 15 s. v. *palampor*.

<sup>10</sup> Cytuję na podstawie wydania: „The Poetical Works of Lord Byron“, Complete. New edition, London 1857, str. 191.

<sup>11</sup> Tamże, „Notes to the Giaour“, str. 651.

stanowiska«. Sformułowanie to — jak widzimy — nader żywo przypomina uwagę Mickiewicza, toteż zależność tej uwagi od oryginału angielskiego jest bezsporna. Mickiewicz jedynie opuścił wyraz „kwieciste (barwne)“ — *flowered* oraz dodał do tych „znakomitych osób“ (persons of rank) jeszcze baszów (domyślne: tureckich). Przez te drobne w zasadzie zmiany zmienił środowisko, w którym mógłby czytelnik szukać pochodzenia *palamporu*. Uwaga bowiem Byrona nie nasuwa aluzji co do tureckiego pochodzenia *palamporu*, tymczasem objaśnienie Mickiewicza stwarza nieodpartą sugestię, że idzie o jakiś strój turecki, i to tak dalece, iż w „Słowniku Warszawskim“ — jak wspomniałem — dodano już wręcz „znakomite osoby w Turcji“. Pierwotnego więc źródła tego zapożyczenia należy szukać gdzie indziej, poza Turcją.

By zaoszczędzić czytelnikowi znużającej wędrówki odbytej śladami prowadzącymi do tych źródeł, od razu trzeba stwierdzić, że w licznych słownikach europejskich, zawierających zapożyczenia orientalne, wyraz *palampor* wcale nie figuruje. Jedynie słownik angielski pt. „Hobson-Jobson“, w którym zgromadzono bogatą terminologię z zakresu orientalnego, zwłaszcza z obszaru Indii, poświadcza nasz *palampor* (w formie *palempore*).<sup>12</sup>

Autorzy słownika „Hobson-Jobson“, H. Yule i A. C. Burnell, objaśniają wyraz angielski *palempore* jako »rodzaj tkaniny barwnej o pięknych wzorach, używanej na pokrycie łóżka czy jako kołdra, wyrabianej w różnych miejscowościach Indii, zwłaszcza w Sadra i Masulipatam, a importowanej do Europy«:

„Palempore — A kind of chintz bed-cover, sometimes made of beautiful patterns, formerly made at various places in India, especially at Sadras and Masulipatam, the importation of which into Europe has become quite obsolete, but under the greater appreciation of Indian manufactures has recently shown some tendency to revive“<sup>13</sup>

W sprawie etymologii wyrazu *palempore* słownik „Hobson-Jobson“ nie może stanowczo się wypowiedzieć. Etymologię tego wyrazu uważa raczej za niepewną („The etymology is not quite certain“) i wysuwa przy-

<sup>12</sup> Por. Henry Yule—A. C. Burnell, „Hobson-Jobson: A Glossary of Colloquial Anglo-Indian Words and Phrases and of kindred Terms, etymological, historical, geographical“, New Edition, London 1903, str. 662. Wydawnictwo to jest dość rzadkie w naszych księgozbiorach (parę egzemplarzy w Polsce), dlatego podaję dłuższe cytaty z tego słownika w oryginale, celem możliwości kontroli.

<sup>13</sup> »rodzaj perkalowej kapy na łóżko, czasem z pięknymi wzorami, dawniej wyrabiany w różnych miejscach Indii, zwłaszcza w Sadrasie i Masulipatamie, którego importowanie do Europy niemal już zupełnie ustało, ale pod wpływem wzrastania oceny wyrobów rękodzielniczych indyjskich, w czasach ostatnich wykazało pewną tendencję do życia«.



puszczenie, że mamy tu do czynienia z „zepsutą“ czy zniekształconą formą hybrydy językowej, a więc złożenia hindusko-perskiego *palang-posz* »pokrycie łóżka, kołdra« („possibly it is a corruption of a hybrid — Hind. and Pers. — *palang-posh* »a bed-cover«). Jako drugi wniosek, dotyczący przypuszczalnej etymologii wyrazu *palempore* (dodany już w czasie druku słownika) wysuwa się pomysł, że mamy tu do czynienia z eponimem geograficznym. *Palempore* ma pochodzić z nazwy miejscowości *Pālanpur* (także *Palampur*) w Indiach północnych (na północ od prowincji Pendżabu). Byłby to zatem wypadek — wcale nierzadki w życiu wyrazów — powstania nazwy tkaniny od nazwy geograficznej.

Rozpatrzmy obydwie te — proponowane jako przypuszczalne — etymologie. Objasnienie źródłosłowu wyrazu *palempore*, a więc i naszego *palamporu*, jako wyrazu „indo-irańskiego“ *palang-pōsz* jest ze stanowiska orientalistycznego nie do przyjęcia. Decydują względy nie tylko semantyczne, ale i fonetyczne. Wyraz *palang* (w perskim znaczy tylko »lampart, tygrys«) w języku *urdu* czyli *hindostani* istotnie ma także drugie znaczenie »łóżka« (w warunkach życia obozowego, w których powstał i rozwinął się pierwotnie język *urdu* czyli »obozowy«, od tegoż pierwiastka co nasza *orda*, *horda*, lamparcia skóra zapewne mogła służyć także za łóżko<sup>14</sup>), a łącznie z wyrazem *posz*, *pusz* (po persku »przykrycie, narzuta«) wyrażenie *palang-posz* do dziś dnia znaczy »kołdra«<sup>15</sup>. Ale trudno zgodzić się, by *palang-posz* mogło dać — choćby na skutek zmian fonetycznych — *palampor*, bo *-sz* nigdy nie przechodzi w *-r*. Ze względów właśnie fonetycznych można by raczej przyjąć etymologię wywodzącą *palampor* z nazwy geograficznej *Palampur*, gdyby nie brak dowodów

<sup>14</sup> Oczywiście rzeczą wiadomą jest nietylko indianistom (a ci — przynajmniej niektórzy — „wszystko“ wywodzą z Indii!) że wyraz hindi *palang* »łóżko« łączy się etymologicznie z sanskryckim *paryañka* lub *palyañka*, Pali *pallanko* »łóżko przenośne, nosze«. Od tego właśnie wyrazu pochodzenia hinduskiego, poprzez dialekty nowo-indyjskie oraz pośrednictwo języka portugalskiego, wyprowadzają słowniki powszechnie znany w słownictwie europejskim wyraz *palankin* (*palanquin* itd.). Por. artykuł pt. *Palankeen, Palanquin* w słowniku „Hobson-Jobson“, str. 659, oraz E. Littmann: „Morgenländische Wörter im Deutschen“, str. 122. Tak też należy sprostować etymologię wyrazu *palankin*, podaną w „Słowniku Warszawskim“ (IV str. 15) „*Palankin* — »nosze, lektyka ozdobna z daszkiem i firankami, szczególnie w Chinach, Indiach używana jako środek lokomocji« (Fr. *palanquin*, z tur. *palān*)“. Otóż znów stwierdzić trzeba, że w tureckim *pālān* jest znane jako zapożyczenie perskie i znaczy »siodło, łęk« (wielbłądzi) i znaczeniowo niewiele ma wspólnego z *palankinem*. Etymologię taką podał jeszcze A. Muchliński w swym „Źródłosłowniku“ sprzed stu lat.

<sup>15</sup> Por. W. M. Bezkrownyj i W. E. Krasnodębski: „Urdu—russkij słowar“, Moskwa 1951, str. 159: *palang* »krowat', postiel«, *palang - posz* »pokrywało, odiejało«.

na to, że akurat w tej prowincji północnej Indii istniały jakieś większe ośrodki tekstylne, produkujące w szczególności tkaninę *palampor*.

Znane są wprawdzie dość liczne przykłady, zwłaszcza przy zapożyczeniach orientalnych — powstawania nazw materiałów tekstylnych, tkanin, broni, wyrobów ze skóry itd. od nazw geograficznych jako eponimów. Przypomnijmy choćby tak powszechne terminy, jak *adamaszek* od nazwy *Damaszku*, franc. *maroquin* od *Marcka*, *muślin* od *Mosulu*, (stal) *damasceńska* (niemieckie *Damast* obok *damaszieren*, *Damaszenerklingen* także od *Damaszku*) itd. Ale znane są także wypadki błędnej etymologii, na podstawie pozornego podobieństwa nazwy przedmiotu i jego rzekomego eponimu — nazwy geograficznej, bez stwierdzenia genetycznej zależności. Tak więc, by wymienić przede wszystkim przykład polski — liczne słowniki polskie objaśniają niemal do naszych dni wyraz *karabela* jako zapożyczenie z nazwy geograficznej *Kerbela* („Słownik Warszawski“, II, str. 255 pisze: „od nazwy miasta Arabskiego *Karbala*“). Tymczasem mała ta miejscina perska (znana jako miejsce pobożnych pielgrzymek do grobu męczenników szyickich) nigdy — jako żywo — nie produkowała żadnej broni! Wspominał już o tym znany podróżnik i historyk polski, Aleksander Jabłonowski w swych wrażeniach z podróży po Bliskim Wschodzie (Pisma, tom pt. „Wschód Muzułmański“). Nazwa zaś *karabeli* łączy się z nazwiskiem płatnerza *Karabeli*<sup>16</sup>.

Inny przykład: nazwę tkaniny *gaza* wyprowadzano zwykle od imienia geograficznego *Gaza* (*Ghazze*) w Palestynie, nie troszcząc się bynajmniej o to, czy istotnie w tym mieście produkowano *gazę*. Tymczasem nazwa ta wywodzi się z arabskiego *gazz* »wyczeski jedwabne«<sup>17</sup> itd.

Trudność więc polega na tym, by dowieść, że istotnie w *Palanpur* produkowano tkaniny typu *palampor*. Wiemy z licznych źródeł angielskich, że główne ośrodki manufaktury indyjskiej istniały w *Masulipatam*. Nie wykluczone jednak jest, że na zmiany fonetyczne wyrazu *palampor* wpłynęła znajomość nazwy geograficznej *Palanpur*, która mogła w rezultacie kontaminacji dać postać *palampor*, choć w odnośnych źródłach o manufakturze hinduskiej nazwa *Palanpur* nie występuje.

I tak w sprawozdaniu z *Pendżabu* z r. 1862 (R. H. Davies „*Punjab Trade Report*“, Lahore 1862) występuje nazwa: „*Bala posh* or *Palang posh*, quilt or coverlet, 300 to 1000 rupees“.

W pracy G. Bridwood'a, pt.: „*The Industrial Arts of India*“ („*Sztuki przemysłowe Indii*“) z r. 1880 wspomniane są *palampory* z różnych miejscowości Indii (brak tam jednak nazwy miejscowości *Pālanpur*):

<sup>16</sup> Por. O. G ó r k a: Na temat orientalizmu w dawnej Polsce, „*Problemy*“ 1953, Nr 7, str. 459.

<sup>17</sup> Por. Enno Littmann: „*Morgenländische Wörter im Deutschen*“, 2 Auflage Tübingen 1924, str. 94. Także *safian* nie od miasta *Saffi* w Maroku, tamże, str. 95.

„(...) and third the celebrated *palampores*, or bed-covers of Masulipatam, Fatehgarh, Shikarpur, Hazara and other places which in point of art decoration are simply incomparable“.<sup>18</sup>

Jakaż jest właściwa etymologia wyrazu *palampor*? Sądzę, że jest to wyraz pochodzenia irańskiego (perskiego) *bālā* — *bar* »okrycie wierzchnie« (*bālā* znaczy »wysoko, z góry«). Słownik perski Steingassa: „A comprehensive Persian-English Dictionary“, podaje *bālā-bar* „Part of the dress which laps over the thigh“.<sup>19</sup> Takie właśnie »wierzchnie okrycie, rodzaj narzutki« znaczeniowo bardzo pasuje do naszego *palamporu*. Zmiany zaś fonetyczne — alternacja dźwięcznego *b* i bezdźwięcznego *p* oraz wtórna spółgłoska w grupie *-mb (mp)* — są zjawiskami zbyt powszechnie znanymi, by trzeba było nad tym się rozwodzić. Słowniki perskie notują także oboczne formy tego *bālā-bar*, a mianowicie *bālā-pusz* (również złożenie z *bala* »u góry«) w znaczeniu także »wierzchniego okrycia, narzuty« (nie »kołdry«).

Słownik persko-turecki Ferheng-i-szuūri objaśnia ten termin używając zastępczo nazw, dobrze znanych także polonistom *kontusz* i *ferezja*. Warto tu przytoczyć odnośny cytat:

„Üste gijilen esvāb ki Rumda kontusz ve ferādže ve gajrī derler“ tzn.: »strój wkładany na wierzch (wierzchnie okrycie), który w Turcji (Rumelii) nazywają *kontuszem*, *ferezją* lub jeszcze inaczej«.

Dlatego autor słownika persko-łacińskiego, Vullers, oddaje znaczenie perskiego *bālā-pūs* (oboczność *bālā-bar*), jako »vestis superior«.

Nazwy wierzchnich okryć szczególnie licznie są reprezentowane właśnie w grupie zapożyczeń orientalnych w słownictwie polskim. Wystarczy tu przypomnieć choćby bardziej znane jak: *burka*, *kierēja* (u Żeromskiego w „Popiołach“ *kierejka*), *delia*, *dołaman*, *kontusz*, *ferezja*, *jamurlach*, *tuzłuk* (u Sienkiewicza w „Ogniem i Mieczem“ *tuzłuczek*), *kaftan*, *chałat*, *czamara*, *sukmana*, *telej*, *dera (derka)* *czucha* i wiele innych<sup>20</sup>. Liczbę ich może powiększyć Mickiewiczowski *palampor*.

Wyraz ten poświadczony jest w literaturze angielskiej już od XVII wieku i łatwo mógł być przejęty przez Byrona. Wystarczy tu wymienić dwie pozycje z końca XVII wieku oraz z r. 1813 (rok w którym powstał Byronowski „*Giaur*“!) by wskazać drogę, jaką zapożyczenie to wkroczyło do literatury pięknej.

<sup>18</sup> „(...) i po trzecie słynne *palampory* czyli »kapy na łóżka« z Masulipatam, Fatehgarh, Shikarpur, Hazara i innych miejsc, które pod względem sztuki dekoracyjnej są wprost nieporównane“.

<sup>19</sup> „część stroju zwisająca z biodra“.

<sup>20</sup> Por. A. Zajączkowski: „Studia orientalistyczne z dziejów słownictwa polskiego“ indeks s. v. oraz str. 13.

John Fryer: „A New Account of East India and Persia, in 8 Letters, being 9 Years Travels, Begun 1672 and finished 1681“<sup>21</sup>, London 1698, str. 34, wymienia rodzaj barwnych kilimów (służyły zapewne jako narzutki, czuchy): „Staple commodities (at Masulipatam) are calicuts white and painted, *Palempores*, Carpets“<sup>22</sup>.

James Forbes: „Oriental Memoirs“<sup>23</sup>, London 1813, II, str. 429: „one was a sofa, with a platform of tight cordage in network, covered with a *palampore*“<sup>24</sup>. Ta ostatnia pisownia jest identyczna z Byronowskim *palampore*.

Z tych źródeł — łatwo dostępnych — Byron mógł oczywiście zapożyczyć swój *palampore*, przy czym zrozumiał, że idzie tu o wzorzystą czy kwiecistą tkaninę zarzuconą na kształt kilima na ramiona. Taka więc droga prowadziła *palampor* z Indii do Polski. Wyraz irański — poprzez *urdu* czy *hindustani* (w *urdu* notowany jest także *bālā-bar*, *bala-pusz*) dostał się do Indii, gdzie może skontaminował się z nazwą miejscową *Palampur*. Z Indii dostał się do Anglii, a poprzez utwór Byrona do poezji Mickiewicza. Dzięki dodaniu przez autorów „Słownika Warszawskiego“ do uwagi Mickiewicza wyrazów „w T u r c j i“, zmylono całkiem i zatarło ślady pochodzenia *palamporu* indo-irańskiego, i stworzono fikcję rzekomego turckiego *palamporu*. W Turcji *palampor* nigdy nie był znany.

Na zakończenie poruszę jeszcze jedną nazwę tkaniny orientalnej, a mianowicie *kalemkiar*. Z brzmienia nader przypomina *palampor* (tak że nawet niektórzy pytali się mnie wręcz, czy to jest to samo). Drugie podobieństwo polega na tym, że wyraz *kalemkiar* poświadczony jest również u naszych poetów romantycznych. Tak więc u Słowackiego odnajdujemy: „I miej *kalemkiar* czarny z muselinu“, lub: „Wszyscy przeklinali szatę turecką, zamkniętą, zazdrosną, i ów *kalemkiar* z muselinu biały“. Ale na tym podobieństwo z *palamporem* raczej się wyczerpuje. *Kalemkiar* oczywiście nie ma nic wspólnego z omówionym wyrazem, choć również jak tamten jest źle objaśniony w naszej leksykografii. „Słownik Warszawski“ (II, str. 207) objaśnia wyraz *kalemkiar* (na podstawie przytoczonych cytatów) jako: »zasłona twarzy kobiet tureckich«. Znów mamy nieporozumienie. *Kalemkiar*, znany wprawdzie w Turcji, jest nazwą tkaniny wzorzystej (wcale nie używanej na zasłonę do twarzy) pochodzenia irańskiego (perskiego, znany także w *urdu* w Indiach). Zna-

<sup>21</sup> „Nowe sprawozdanie z Indii Wschodnich i Persji w 8 listach (obejmujących) 9 lat podróży rozpoczętej w r. 1672 i skończonej w r. 1681“.

<sup>22</sup> „(...) głównymi przedmiotami handlu (w Masulipatam) są płótna angielskie białe i kolorowe, *palampory*, dywany“.

<sup>23</sup> Pamiętniki Wschodnie.

<sup>24</sup> „(...) sofa z wierzchem ze ściśle splecionych w sieć sznurów, pokrytym *palamporem*“.

czy to właściwie »robota trzciniowa« (*kalam* trzcina do pisania czy malowania). Idzie tu o rodzaj batika czy materii bawełnianej drukowanej we wzory kolorowe. Ten sam wyraz, ale całkiem inną drogą, dostał się do języka rosyjskiego, gdzie do dziś dnia jest nader rozpowszechnionym wyrazem *kolenkor* na oznaczenie »perkalu« — »tania tkanina bawełniana«, jak objaśnia ten wyraz U s z a k o w w Słowniku rosyjskim. (Tolkowyj Słownik). Tamże (I, str. 1399) cytowany autor wyprowadza etymologię tego wyrazu z k o n t a m i n a c j i dwóch nazw *calicot* (miejscowość w Indiach Kalikut) oraz perskiego *kalamkar* »tkanina drukowana lub barwna bawełniana«. Byłaby to jeszcze jedna analogia z naszym *palamporem* (kontaminacja eponimu geograficznego i nazwy tkaniny czy ubioru). Dzieje *kalemkiaru* i *kolenkoru* zasługiwałyby na osobną monografię — typu niniejszej, ale — by powiedzieć słowami ludowego przysłowia rosyjskiego, do którego nawet się dostał *kolenkor*, czy nasz *kalemkiar*: „eto sowsiem drugoj kolenkor“, czyli „to całkiem inna sprawa“. Zostawiamy więc to zagadnienie na kiedy indziej.

Ananiasz Zajączkowski

## KRYTERIA SŁOWOTWÓRCZE W ETYMOLOGII\*

### II

#### *Etymologia a fonetyka w pracach Brücknera*

Brak ustalonych kryteriów i metod w dziedzinie etymologii odczuwał Brückner, mimo swej anarchiczności, jako przykrą lukę w językoznawstwie. Pisał w związku z tym: „czy nauka nie posiada środków, ażeby raz wybrnąć z tego zamieszania, gdzie badacze chyba temperamentem się różnią, ale co do metody wszyscy sobie równi w te same wpadają błędy?“ (l. c. 10. w odbitce 97). Temperamentem różnił się od innych przede wszystkim sam Brückner. Fakt, że w jego „Zasadach“ znajdują się twierdzenia słuszne, tłumaczy się nie wewnętrzną zwartością poglądów autora pod względem metodologicznym, ale chyba pewnymi nawykami, które musiały się w nim wytwarzać w nieustannym obcowaniu z materiałem faktycznym. Brückner zaczyna swe rozważania od uwagi, że o jakichś osobliwszych zasadach „etymologii słowiańskiej“, które by się różniły od zasad przestrzeganych w badaniach innych języków, nie może być mowy (l. c. s. 1). Nie przybiera pozy reformatora, usiłuje raczej sumować wnioski nasuwające się z dotychczasowych doświadczeń zdobytych w pracy nad historią wyrazów.

\* Pierwsza część niniejszego artykułu była drukowana w z. 5 „Poradnika Językowego“ z r. 1953, str. 13-19. Całość stanowi referat wygłoszony na posiedzeniu Komitetu Językoznawczego P. A. N. w maju 1953 r.

Jako „żądanie główne i zasadę najważniejszą dla objaśniania słów słowiańskich“ formułuje postulat kierowania się przede wszystkim wskazówkami, których dostarczać mogą same języki słowiańskie (l. c. 42). Ironicznie się odzywa o „Wurzelvergleichung“, to znaczy o zestawianiu ze sobą wyrazów, w których można się dopatrzeć wspólnego rdzenia, bez liczenia się z momentami geograficzno-językowymi. Kładzie nacisk na pierwszorzędą rolę litewszczyzny dla etymologicznego objaśniania wyrazów słowiańskich. Nie można nie stwierdzić, że Brückner niewątpliwie rozumiał ważność kryteriów geograficznych dla spraw etymologii i że nawet jako jeden z naczelných postulatów w tej dziedzinie wysuwał postulat liczenia się z geografiami faktów językowych. Toteż niesłuszny i nieuzasadniony jest zarzut sformułowany przez Sławskiego we wstępie do pierwszego zeszytu „Słownika etymologicznego języka polskiego“, jakoby u Brücknera widoczne było „celowe lekceważenie geografii językowej, dla której nie miał żadnego zrozumienia“. Zacytowane wyżej wypowiedzi Brücknera stanowią wyraźny dowód, że Brückner to zrozumienie miał.

Interesujące są jego uwagi w związku z kwestią, którą można by było określić jako zagadnienie kryteriów fonetycznych w etymologii. Brückner — jak ogromna większość językoznawców należących nawet do epok późniejszych niż ta, którą on reprezentował — był oczywiście głoskowcem. To określenie znaczy, że w perspektywie historycznej nie odróżniał on głosek jako funkcjonalnie obojętnych („przedfunkcjonalnych“) zespołów ruchów artykulacyjnych od głosek jako uświadamianych składników postaci wyrazowych lub form. Mimo to w tym, co pisał w kwestiach fonetycznych, znaleźć można uwagi interesujące. Przede wszystkim, nie ufa on „regułom fonetycznym“, a poza tym nie chce etymologizować „tylko na podstawie znanych dotąd reguł“ (l. c. 6), zaleca natomiast doszukiwanie się reguł nowych. Zewnętrzne sprzeczności szczegółowych faktów głoskowych nie wywoływały w nim zakłopotania. Żądał wprost, żeby „nie dawać się odstraszać nierównościami głosowym, nieraz tylko pozornym“, uzasadniając to tym, że „język lubi odmianę, raz tak, drugi raz owak sobie poczyna“ (l. c. 31-32). Owo zamiłowanie języka do „odmiany“ rozumiał co prawda właściwie w ten sposób, że język „nierządem stoi“ i nie podlega żadnym prawom.

Ze swą anarchicznością łączył jednak Brückner i „zaletę tej wady“: istotnie nie był ciasnym pedantem, co szczególnie jest widoczne w niektórych jego uwagach dotyczących, jak wspomniałem, fonetyki; młodogramatyczna „bezwyjątkowość praw głosowych“ (a właściwie „głoskowych“) oburzała Brücknera. Uważał on za rzecz naturalną, że w języku obok jednych faktów głoskowych dają się obserwować inne, zupełnie odmienne. W związku na przykład z histo-

rycznymi losami samogłosek nosowych w języku polskim pisał wprost o „dwoistości języka polskiego spoglądającego Janusowym obliczem i w tę stronę, gdzie nosówka panuje, i w tę, gdzie ją od dawna czystym u zastąpiono“ („Z dziejów języka polskiego“, s. 130) i dodawał, że „niejeden to przykład dwoistości języka naszego“. Po to, żeby wyjaśnić oboczności głoskowe typu *wnuczka: wnęczka, sumienie: sąmnienie, sławętny: wierutny, tylko: łączyć* („Przyczynki“... seria 3, s. 62) itp., nie ma zdaniem Brücknera potrzeby doszukiwania się wpływów jakiegoś języka obcego na polski żywioł fonetyczny. Jest to niewątpliwie słuszne: w granicach amplitudy wahań artykulacyjnych, zaświadczonych w fonetycznym materiale gwarowym, oboczności *ę (a): u (y)* mogą się mieścić bez trudu. Panująca w języku „praworządność“ nie jest praworządnością typu głoskowego: czynniki kształtujące oblicze fonetyczne języka mają charakter ogólniejszy niż impulsy do wykonywania i samo wykonywanie artykulacyjne poszczególnych głosek. Utrwalanie się głosek jako uświadamianych składników (elementów) wyrazów jest czymś wtórnym w stosunku do tendencji artykulacyjnych wywołujących zmiany w procesach wymawiania<sup>1</sup>. Fakty fonetyczne zazębiają się z leksykalnymi i morfologicznymi: nie ma nic szczególnego w tym, że genetycznie ten sam formant przymiotnikowy utrwalił się w postaci fonetycznej *-ętny* w *sławętny* (dziś *sławetny*) i *-utny* w *wierutny*. Procesy fonetyczne ujmował niekiedy Brückner prawie w kategoriach pojęciowych metody ilościowej. Oto jak pisał na przykład o przechodzeniu *o* w *a* w słowiańskich grupach głoskowych *ort, olt*:

„ognisko tego procesu, przypadającego na jaki III czy IV wiek po Chryśusie, leżało na południowym zachodzie pierwotnej, nie rozdzielonej jeszcze Słowiańszczyzny, tam ogarnął on cały zasób językowy, słabł zaś im dalej na wschód i północ postępował, u Antów (przodków dzisiejszych Bułgarów) np. ocalało kilka *orb, orz, orw* a na całej północy, od Czechów do Rusi tylko kilkanaście *ort, olt* o pewnej intonacji uległo przedłużeniu w *art., alt*, wszelkie inne pozostały nie tknięte (Słowacy, południowych Słowian w prarodzinie najbliżsi sąsiedzi, mają też kilka *alt* więcej niż „Czesi“ („Przyczynki“..., seria 3, s. 49).

Traktowanie wyrazów jako dokumentów poświadczających względny stopień natężenia pewnych tendencji artykulacyjnych (w omawianym wypadku tendencji do delabializacji *o* prowadzącej do przejścia tej głoski w *a*) jest teoretycznie znacznie bardziej uzasadnione niż pozorny rygo-

<sup>1</sup> Por. W. Doroszewski, Przedmiot i metody dialektologii. Por. Jez. z. 2 (107) r. 1953 s. 4.

ryzm tezy młodogramatyków. W postawie Brücknera w omawianej kwestii, można by było widzieć jedną z teoretycznych przyczyn jego konfliktów z językoznawcami krakowskimi, na ogół kontynuującymi tradycję młodogramatyków. Należy przyznać rację Brücknerowi w jego twierdzeniu, że „bywają (...) zbyteczne skrupuły fonetyczne“ („Zasady etymologii“... s. 33), a do form przez niego wymienionych przykładowo dla ilustracji tego twierdzenia (lit. *namas*, słowiańskie *dom*, lit. *debesis*, słowiańskie *niebo*) można dodać inne. Nie ma żadnej wątpliwości, że łac. *novem* i p. *dziewięć* są to formy etymologicznie pokrewne, mimo że nie ma stałej odpowiedniości głoskowej: łacińskie *n* — słowiańskie *d*, nie mniej bezsporny jest związek form ukraińskich *mandriwka* i *wandruwaty*. *m* w formie pierwszej jest wynikiem przypadkowego utrwalenia się unoszonego zwarcia warg zamiast dwuwargowej szczeliny, która musiała stanowić początkowo pierwszą głoskę wyrazu *wandriwka*. Tak samo przygodne ukazanie się *m* zamiast *w* stwierdzamy w gwarowych formach rosyjskich не пимши, не емши, przypadkowy charakter mają również wymiany *b* i *w* w formach gwarowych polskich *zabojek*: *zawojek* itp. Warunkiem właściwego rozumienia tego rodzaju sporadycznych faktów jest pamiętanie o tym, że krystalizowanie się głosek jako składników wyrazów jest procesem wtórnym w stosunku do nie kontrolowanej przez świadomość zmienności żywiołu fonetycznego języka; ta zmienność im dalej wstecz, tym bardziej jest determinowana przez czynniki fizjologiczne podświadome, przedspołeczne, a więc nie przez „wyobrażenia głosek“ (te są bowiem faktami świadomości), lecz przez zamięszanie się o siebie poszczególnych trybów artykulacyjnego mechanizmu. Po to, żeby wytłumaczyć stosunek form *zabojek*: *zawojek* trzeba zbadać i wyjaśnić czynniki stanowiące o zwieraniu się lub niedomykaniu się warg w danej gwarze. Charakter artykulacji warg może stanowić o wielu faktach w formach poszczególnych wyrazów.

Dlatego też można uznać za zasadniczo słuszne stanowisko Brücknera, któremu dał on wyraz w następującym zdaniu: „jak wbrew fonetyce słowotwórstwo ob staje przy swoich prawach, jak w morfologii utożsamiamy, nie pytając o fonetykę, instr. pl. *pany* z lit. *ponais*, dat sing. *panu* z lit. *ponui* itd., tak samo nie potrzebuje etymologia wobec widocznego skądinąd związku liczyć się z fonetyką i waruje sobie wszelką swobodę“ (l. c. 122).

Nie jest co prawda jasne, jakie „prawa słowotwórstwa“ miał Brückner w zacytowanych słowach na myśli, ale wyraziste jest zestawienie form słów. *pany* — lit. *ponais*. Tożsamość rdzenia wyrazowego, identyczność znaczenia realnego i funkcji fleksyjnej wystarczają całkowicie do zrównania obu form i usuwają wszelki skrupuł co do tego, jaki jest stosunek fonetyczny elementów *-y* i *-ais*. Zrównywanie głoski *-y* z dyftongiem *-ai*



jest niepotrzebne, można byłoby nawet uznać różnicę między tymi elementami za cechę nie wystarczającą do naruszenia jedności formy wyrazowej i wobec tej jedności formy nie troszczyć się o niezgodność głoskową *-y: -ai*, choćby nawet nie mieściła się ona w żadnej formule fonetycznej. Prymat momentów realno-znaczeniowych i formalno-fleksyjnych nad głoskowymi występuje w tym przykładzie z taką oczywistością, że można istotnie w tym szczegółowym wypadku „nie liczyć się z fonetyką“, jak mówi Brückner. Zestawiając ze sobą wyrazy pod względem etymologicznym należy dążyć do ujmowania ich w takie ramy, w których ewentualne różnice głoskowe stawałyby się czymś, co nie przeszkadza historycznemu utożsamieniu zestawianych wyrazów: „rama“ kategorii fleksyjnej narzędnika liczby mnogiej jest tym, co pozwala nam zignorować niezgodność głoskową *y : ai* w formach *pany: ponais*. Kategoriami rozstrzygającymi o słuszności lub niesłuszności etymologii mogą być kategorie nie tylko fleksyjne, ale i słowotwórcze.

Rzeczą najważniejszą jest znajomość realnej historii wyrazu, toteż nie można nie stwierdzić słuszności zasadniczej postawy Brücknera, którą sam on pojmował jako historyzm. Pisał w tej kwestii: „ażeby w końcu całą sprawę sprowadzić do jakiegoś ogólnego mianownika, uprawiam po prostu etymologię historyczną. Berneker i inni etymologię porównawczą, lingwistyczną, pierwiastkową (...) ja, jak Kluge (...) ograniczam się znacznie (...) moja (sc. etymologia) poza granice litwosłowiańskie z umysłu nie wykracza“ (l. c. s. 98).

Tym większa szkoda, że obok tych słusznych intencji nie znajdujemy u Brücknera żadnych zainteresowań metodologią. Jego ogólnojęzykoznawczy pogląd na świat sprowadza się do uznawania w życiu języka jednej zasady naczelnej: przypadkowości i nieobliczalności, wobec czego wszelka teoria wydawała mu się jałową pretensją „pedanta“: „niczego nam nie wymyślić, gdzie tylko traf rządzi“ (l. s. 166). Nie lubił skomplikowanych konstrukcji, pociągała go prostota zestawień semantycznych, co w zasadzie można uważać za zaletę. Zagadnień metodologicznych ominąć jednak nie można, dopracowywanie się teorii stanowi zawsze samą istotę pracy naukowej. Przyjrzyjmy się brücknerowskim metodom etymologizowania na przykładzie niektórych w jego słowniku objaśnionych wyrazów.

Pod hasłem *lat-* »chwycić« umieszcza Brückner formy następujące: *latwy* wraz z pochodnymi, *łacwi*, *łacny*, *łata*, *łatać*, *łacierz*, wreszcie *łotok* »misa, niecki«. W „Zasadach etymologii słowiańskiej“, wyjaśnia, że nie uwzględnia zestawień Bernekera słów. *lat* z lit. *luotos* »czołno« i *łotok* z ilandzkim *slat*, bo jego (Brücknera) „ciekawość zaspokoi zupełnie połączenie obu słów *łatka* i *łotok* i dołączenie do nich innych „Słowian“ z *lat-* oznaczającym »chwytanie, ujmowanie«. Z nim wiąże się i nasz

ładny, łacwy, łacny“ (l. c. 134-135). Łączenie ze sobą pod względem etymologicznym wyrazów mniej więcej podobnie brzmiących i mających zbliżone znaczenia może mieć urok prostoty i może zaspokajać doraźnie czytając ciekawość, nie jest to jednak jeszcze jakakolwiek „zasada etymologii“. Ważne są nie tylko znaczenia realne zestawianych ze sobą wyrazów; przedmiotem badania muszą być sposoby formalnego interpretowania treści realnoznaczeniowych, bo dopiero to stwarza właściwe ramy porównywania.

Pojęciem etymologii operuje Brückner (p. wyżej zdanie s. 122 „Zasad“) jako czymś trzecim obok fleksji i słowotwórstwa, jak zwykle nie precyzując. Rzecz wymaga jednak sprecyzowania.

(d. n.)

Witold Doroszewski

## BLIZIŃSKI, JAKIEGO NIE ZNAMY

### I

#### *Uwagi wstępne*

Znamienne ożywienie notowane w ostatnich latach w nauce Odrodzonej Polski w ogóle zbyt słabo uwidacznia się w takiej dyscyplinie jak leksykografia polska w ujęciu historycznym. Wszyscy językoznawcy polscy zgodnie podkreślają „młodość“ naszej leksykografii, mimo, iż od dasyć dawna słowniki były opracowywane. Czas już najwyższy, aby zabrać się do jakiegoś historycznego przedstawienia naszego dorobku na tym polu mimo wszystko imponującego. Istnieją jednak pewne trudności we właściwym oświetleniu tej, tak ciekawej problematyki — mamy bowiem w tej dziedzinie liczne braki i luki. Ale to nie może być tłumaczeniem. Takie fakty jak reedycje słowników Lindego, Karłowicza-Kryńskiego, zamierzony przedruk zachowanego fragmentu słownika A. Osińskiego, wydawanie zeszytami Słownika etymologicznego Fr. Sławskiego, Słownika staropolskiego pod redakcją K. Nitscha i S. Urbańczyka, Słownika łaciny średniowiecznej, szeroko zakrojone prace nad Słownikiem współczesnego języka polskiego pod red. W. Doroszewskiego, nad Słownikiem imion osobowych i miejscowych W. Taszyckiego wymagają szerszego, wychodzącego poza ramy nawet większego artykułu<sup>1</sup> omówienia etapów rozwoju leksykografii polskiej, przedstawienia teorii i techniki opracowywania wydanych czy zamierzonych słowników. Tymczasem jednak musimy opracowywać fragmenty niedalekiej historii leksykografii pol-

<sup>1</sup> Por. S. Skorupka, Stan i zadania leksykografii polskiej „Poradnik Językowy“, 1952, Nr 9 i in.

skiej<sup>2</sup> chociażby badając rękopisy bibliotek i wydobywając rzeczy ważniejsze na światło dzienne. Artykuł niniejszy wyniknął z takich właśnie „odwiedzina” niektórych bibliotek krakowskich.

Do niedawno opublikowanego na łamach „Poradnika Językowego” artykułu o słowniku Osińskiego<sup>3</sup> należy dorzucić dalsze mało albo wcale nieznane słowniki rękopiśmienne:

*Rękopis dawnej Biblioteki PAU Nr 1323* „Uzupełnienia do słownika Lindego” — autor nieznany, 3 tomy, rękopis bardzo nieczytelny. Na 1 stronie t. I-go czytamy: „Od tego czasu (tj. od 1819 r. kiedy to autor kupił słownik Lindego) na wprawione białe kartki przy końcu każdego tomu zacząłem wpisywać potoczne, w słowniku nie znajdujące się wyrazy”<sup>4</sup>.

*Rkp. daw. Bibl. PAU Nr 1321*, Materiały do „Frazeologii polskiej” nieznanego autora. Praca z fundacji p. Góreckiej, córki Lindego przesłana 30.XII.1878 roku na konkurs im. Lindego. Rękopis zawiera 4275 karetek (cytat) w tym Słowackiego 1228, Mickiewicza 924, Krasińskiego 575, W. Pola 671, Zaleskiego 259 i innych poetów.

*Rkp. daw. Bibl. PAU Nr 1363* „Przyczynek do słownika Lindego” — Piotra Parylaka — profesora gimnazjum w Stanisławowie. Praca konkursowa im. Lindego ofiarowana listem z dnia 12.V.1879 Bibl. AU (zapewne po odrzuceniu jej). Obejmuje 905 haseł uzupełniających słownik Lindego<sup>5</sup>. I ostatni, największy z nich:

*Rkp. Bibl. Jagiel. Nr Nr 6878 — 6894* „Słownik encyklopedyczny języka polskiego” Józefa Blizińskiego<sup>6</sup>. Jest to dopełnienie słownika Lindego. Obejmuje 7165 kart; każda karta — to gniazdo hasłowe (jak u Lindego) bądź opracowanie pojedynczego wyrazu; rękopis obejmuje wszystkie litery alfabetu.

Temu ostatniemu słownikowi rękopiśmiennemu i jego autorowi poświęcony jest niniejszy artykuł.

<sup>2</sup> Niżej podpisany zbiera materiały do dziejów leksykografii polskiej; w tej chwili ma niemal całkowite zestawienie słowników drukowanych i rękopiśmiennych.

<sup>3</sup> Zob. J. Siwkowska „O słowniku języka polskiego Osińskiego” *Por. Jęz.*, 1953, Nr 5 in.

<sup>4</sup> Autor później w miarę gromadzenia się materiału te kartki zszył z innymi niebieskimi w 3 tomy.

<sup>5</sup> Na szersze omówienie tych słowników będzie okazja w osobnym artykule.

<sup>6</sup> Złe skatalogowany rękopis, zapewne wskutek nieznamomości korespondencji Blizińskiego. Z listów Blizińskiego do Kraszewskiego i od Kasy Mianowskiego do Blizińskiego jasno wynika właściwy tytuł dzieła — skromniejszy nieco i bardziej odpowiadający zawartości rękopisu. Ale o tym niżej.

## II. Bliziński-słownikarz w świetle korespondencji i relacji przyjaciół

Józef Bliziński (10.III.1827 — 29.IV.1893)<sup>7</sup> znany szerokiemu ogółowi jako komediopisarz, węższemu kręgowi specjalistów jako następcą A. Fredry w komedii jest zupełnie nieznany jako słownikarz, chociaż dorobek jego na tym polu jest wcale pokaźny. W ogóle o Blizińskim-słownikarzu nie mówi się nawet w najnowszych opracowaniach<sup>8</sup>.

Od początku lekceważono tę jego pracę, uważając samego Blizińskiego za dyletanta parającego się wszystkim bez jakichś poważniejszych rezultatów. Sądy te były dla niego bardzo krzywdzące. On sam z gruntu dobry, znosił cierpliwie wszystko, co spadało na jego głowę nawet od najbliższych. Czasem tylko, prywatnie, wyrażał swe oburzenie nie przestając pracować nad głównymi dziełami swego życia — „Dopełnieniami do słownika Lindego“ i zbieraniem „Materiałów do hydrografii krajowej“. Artykuł o Blizińskim w Słowniku Biograficznym<sup>9</sup> zupełnie pomija dorobek zapomnianego leksykografa. A przecież w r. 1935 Jan Dürr<sup>10</sup> ogłasza listy Blizińskiego, w których tenże wiele pisał o swoich pracach słownikowych. Traktowanie Blizińskiego, nie żyjącego już, tylko jako autora komedii było bodajże największym błędem tych, co o nim pisali.

Jak autor wspomnianego artykułu oceniał wszechstronność zainteresowań naszego leksykografa-komediopisarza, wynika to jasno ze Wstępu do „Pana Damazego“. Na stronie XII — XIII czytamy:

„Praca literacka Blizińskiego, równie jak jego życie, jest niesłychanie typowym przykładem braku skupienia. Rozbita na wiele części, rozproszona w dziesiątkach kierunków, przez długi okres czasu nie przynosi rezultatów. Bliziński nie uświadamia sobie, że jest i powinien być wyłącznie komediopisarzem, — próbuje zaś wszystkiego innego po dyletancku i bez powodzenia. Traci drogi czas na cały szereg przedsięwzięć, do których nie jest należycie przygotowany naukowo. Jego protektorzy dość wcześnie zauważyli tę rozbieżność dążeń, toteż K. Wł. Wójcicki przesyła w maju 1865 r. życzliwą radę: „Skup tylko w sobie ducha — i wybierz jeden kierunek, w którym możesz się uwydatnić. Sam dla siebie możesz być najlepszym sędzią“ (list z 26 maja 1865 r.).

<sup>7</sup> Blizsze szczegóły biograficzne por.:

A. Dobrowolski, „Józef Bliziński, zarys biograficzno-literacki“ Kraków 1894.

Z. Tempka-Nowakowski. Wstęp do wydania „Pana Damazego“, Kraków 1927  
Bibl. Nar. Seria I, Nr 38.

Tenże „Józef Bliziński“ Polski Słownik Biograficzny, Kraków 1936, t. II, s. 123-4.

J. Garbaczowska. Wstęp do wydania „Rozbitków“, Wrocław 1953, Bibl. Nar. Seria I, Nr 143.

<sup>8</sup> Por. J. Garbaczowska, op. cit.

<sup>9</sup> Z. Nowakowski, op. cit.

<sup>10</sup> J. Dürr. „Nieznana autobiografia Blizińskiego“ Kurier literacko-naukowy Nr 47 jako dodatek do Ilustrowanego Kuriera Codziennego 1935, Nr 327.

Ta rada jednak nie pomaga i Bliziński w dalszym ciągu pisze korespondencje, notatki dziennikarskie, ballady, mazurki, humoreski, poza tym opracowuje „artykuły na R i S“ dla „Encyklopedii“ (r. 1865), w dziele Kolberga prostuje błędy, robiąc uwagi co do sposobu czesania się chłopcy na Kujawach, zbiera dla „Biblioteki Warszawskiej“ melodie i tekst kujawiaków, dla Kolberga fotografuje chłopów, koresponduje z ks. Bujakowskim w sprawie reformy elementarza, z Dębskim w sprawie hydrografii, drukuje w „Tygodniku Ilustrowanym“ stare dokumenty historyczno-obyczajowe, Estreicherowi przesyła notaty bibliograficzne, zgłasza się nawet do pracy w komisji językowej Akademii Umiejętności, skupuje mapy, czyta starannie prawie wszystkie współczesne dzienniki, aby z nich sporządzać dokładne wyciągi barbaryzmów i dziwolągów językowych itd. itd.“.

Mimo intencji tych bardzo krzywdzących Blizińskiego sformułowań, widzimy, jak rozległe i różnorodne były jego zainteresowania i jak ruchliwy i pracowity był ten człowiek nazywający siebie leniwym. Cóż, kiedy chciano koniecznie zrobić z niego tylko literata, nawet wbrew jego woli, jak to później zobaczymy.

Warto przytoczyć napisaną jeszcze za życia pisarza wzmiankę P. Chmielowskiego — (ten był bardziej sumienny w kreśleniu sylwetki Blizińskiego) — zamieszczoną w Wielkiej Encyklopedii Powszechnej Ilustrowanej (Warszawa 1892). Na s. 911 t. VIII. czytamy:

„W r. 1876 przeniósł się B. do Galicji, gdzie nabył wieś Bóbrkę w powiecie liskim, i przebył w niej lat 12, walcząc z kłopotami gospodarskimi, układając dopełnienia do Słownika Lindego (kilkanaście tysięcy wyrazów); w lipcu wreszcie r. 1888 przenieść się musiał na stałe mieszkanie do Krakowa, gdzie dotychczas przebywa“<sup>11</sup>.

Tyle powiedziano o Blizińskim — słownikarzu<sup>12</sup>.

Jakże tego mało w porównaniu z tym, co zostało w rękopisie po niesłuchanie pracowitym a niedocenionym leksykografie.

W roku 1877 Bliziński w liście do J. I. Kraszewskiego, liście będącym związłą autobiografią, zwierza się ze swoich prac słownikarskich, że

<sup>11</sup> Wzmianka ta utrzymywała mnie w przekonaniu o istnieniu gdzieś rękopisu słownika Blizińskiego. Dopiero wiadomość, jaką uzyskałem w rozmowie z p. Rydzardem Wojciechowskim (zajmującym się komediopisarstwem Blizińskiego) posunęła sprawę o tyle naprzód, że wskazała na losy rękopisu. Pan Wojciechowski zwrócił mi uwagę na korespondencję J. Karłowicza z Blizińskim, w której poruszona została przez Karłowicza sprawa słownika komediopisarza. Poza tą wzmianką P. Chmielowski w „Zarysie najnowszej literatury polskiej“ Kraków, 1898, s. 417, pisze: „Zajmował się on gorliwie zbieraniem materiałów do słownika języka polskiego, a jako drobny urywek z długoletniej pracy wydał w r. 1888 „Barbaryzmy i Dziwolągi językowe“. Bliziński wydał to własnym kosztem.

<sup>12</sup> Były jeszcze wzmianki przyjaciół Blizińskiego, jak np. Z. Sarneckiego, tuż po jego śmierci. Ale w tych pośmiertnych wspomnieniach pisano o jego pracy słownikowej z konieczności, aby zmarłego nie krzywdzić.

swoich cichych pragnień wsławienia się jako leksykograf. W liście tym Bliziński mówi także nieco o metodzie pracy nad suplementem do słownika Lindego.

Na samym początku listu tak Bliziński dziękuje temu, który kiedyś poparł go moralnie i zachęcił do pracy:

„Szanowny i Najłaskawszy Panie.

Czy też przypominasz Pan sobie człowieka, który, gdy onego czasu party niepokojem wewnętrznym wychylał głowę z korca, Pan zamiast (jakby to zrobiła mi jedna z tegoczesnych wielkości) użyć strychnulca, podałeś mi litościwie rękę? Tego czynu człowiek ów nigdy Panu nie zapomni“ (List z dnia 8 kwietnia 1877 r., Rkp. Bibl. Jagiel. Nr 6488, Listy B(i-o), t. XXVIII, karta 224)<sup>13</sup>.

Dalej omawia Bliziński swoją karierę komediopisarza, prosi Kraszewskiego, aby ten wyraził zgodę na zadedykowanie mu komedii konkursowej „Pan Damazy“ (co, jak sam pisze, było głównym celem listu) by wreszcie napisać to, co dla nas jest tak bardzo cenne i interesujące:

„Na zakończenie muszę się pochwalić z innymi moimi pracami:

1<sup>o</sup> Od lat około 20-tu zbierałem rozmaite materiały tak do archeologii jak etnografii Kujaw, okolicy, w której mieszkałem od dzieciństwa. Chciałem zrazu zrobić z tego coś jakby historię tej prowincji, ale wprędce przekonałem się, że to nie na moje siły — do stanowiska historyka, chociażby najniższego stopnia, nie dorosłem — więc jeżeli się da, i doczekam, pragnę to ogłosić jako „Materiały archeologiczne“, bo są tam ciekawe rzeczy. Z etnograficznych zaś notatek, drukowano jeszcze w 1860 w Bibl. Warsz. prowincjonalizmy kujawskie — a z reszty korzystał Oskar Kolberg<sup>14</sup>.

„Szlachetna i życzliwa zachęta Kraszewskiego popchnęła Blizińskiego do pracy zbyt gorączkowej. Przeglądając kiedyś ilościowo ogromny materiał jego twórczości z owej epoki, znalazłem same próbki, szkice i rzeczy nieskończone, (...) nadto mnóstwo notatek i materiałów historycznych i etnograficznych, mających posłużyć do napisania dziejów Kujaw, to jest województw: Brzeskiego, Kujawskiego i Inowrocławskiego. O tym zadaniu komediopisarz nasz marzył z zapalem. Notaty jego, robione bez systematu, pomieszane jak groch z kapustą pozostały do tąd [rok 1886 — podkr. moje — CP] w nieopracowanych rękopisach, tylko „Słowniczek prowincjonalizmów kujawskich“, chociaż dyletancki i niekompletny drukowała „Biblioteka Warasawska“ w 1860 r. O tych i innych robotach Blizińskiego wspominał często bardzo przychylnie J. I. Kraszewski w „Gazecie Codziennej“ (Z S. „Józef Bliziński“, Kłosy 1886, Nr 1111, s. 250).

<sup>13</sup> List ten w całości, z pewnymi jednak niedokładnościami (opuszczeniem wyrazów) opublikował w 1935 r. J. Dürr w „Kurierze literacko-naukowym“ Nr 47 (opc. cit.). Nikt jednak nie zwrócił uwagi na zapomnianego słownikarza. Ja przynajmniej o tym nie wiem.

<sup>14</sup> Zygmunt Sarnecki, którego łączyła z Blizińskim przyjaźń, tak pisze o pierwszym okresie prac naszego słownikarza-komediopisarza:

2<sup>o</sup> Także od lat wielu zbieram materiały do hydrografii obszaru Rzplitej, mianowicie rzek. W tym celu przyszedłem z mozołem do najlepszych i najobszerniejszych, jakie mamy, map tak dawnych jak nowych, nie pominąłem żadnego źródła, poczynawszy od kodeksów dyplomatycznych, „Liber beneficiorum“ Długosza itp. aż do korespondencji prowincjonalnych po Gazetach, wszystko skrzętnie notując. Dlatego mam się już z czym pochwalić i chodzi tylko o uporządkowanie — pragnę to wydać w formie słownika alfabetycznie jako „Materiały do hydrografii“. Wszystko tam jest: od topografii, ścisłego oznaczenia kierunku, długości etc., wyliczenia wszelkich dopływów imiennych i bezimiennych, istniejących i znikłych już, wyschłych ze śladami tylko w dyplomatach — aż do podań przywiązanych do niejednej rzeki, od szczupaków do rusalek i najad, od tam koszykowych, kanałów aż do bitew rumieniących krwią wody. Pracę tę myślę drukować za pośrednictwem Akademii Krakowskiej — ale chwilowo mam przerwę nie w zbieraniu materiałów niewyczerpalnych nigdy, tylko w ich porządkowaniu, bo zajmują mię teraz g ł ó w n i e: (podkr. moje)

3<sup>o</sup> „Dopełnienia do Słownika Lindego, jako materiału do przyszłego Słownika Polskiego“. Zaczęło się to od owych prowincjonalizmów — ale w miarę ich dopełniania, objaśniania zaczął się zwiększać krąg moich notatek, i nareszcie (ku wielkiej mece fizycznej) doszło do tego, że nie czytam żadnej książki bez ołówka w ręku (podkr. moje). Sposobem Lindego robię wyciągi i przykłady, gdy napotkam jaki nowy wyraz lub nowy zwrot, nowe zastosowanie dawnego (podkr. moje). W Pańskich powieściach znalazłem prawdziwe skarby — umyślnie w tym celu czytam wszystko na nowo od deski do deski, i mam tysiące wyciągów<sup>15</sup>. O takiej gimnastyce językowej można mieć pojęcie tylko studiując przedmiot. Niejeden sam nie wie, dlaczego mu się tak mile i gładko czytają Pańskie utwory — mówię o samej stronie językowej. — Owoż tę pracę jako najpiękniejszą, chcę — nie ukończyć, bo to praca bez końca — ale ukształcić ją w jakąś organiczną a imponującą całość w ciągu bieżącego i przyszłego roku [tj. 1877 i 1878 — podkr. moje]. — Większą część każdego dnia, a najczęściej dni całe, poświęcam obecnie tej pracy z cierpliwością benedyktyńską — i chcę stanąć z nią do konkursu Lindego. Tak jestem zaślepiony i zakochany w tej robocie, że prawie nie wątpię o triumfie — ale choćby to było złudzeniem, niech się łudzę — zyska na tym dzieło, które w żadnym razie bezpożytecznym nie będzie. Z tym, co już mam gotowego, pragnę niezadługo wejść w układy z Akademią o druk (podkr. moje).

Otóż cały obraz mojej działalności — w każdym razie w najlepszych chęciach podjętej.

Napisać kiedy niekiedy, gdy przyjdzie natchnienie, niezłą komedię, lub obrazek humorystyczny w chwili wypoczynku — a wykończyć ile się da i uporządkować owe skarby tak skrzętnie zbierane — oto cała moja ambicja (podkr. moje). — o więcej się nie kuszę,

<sup>15</sup> Istotnie, w słowniku Blizińskiego jest wielkie bogactwo cytatów z pism Kraszewskiego (w pojedynczym nawet haśle często przeważają wyciągi z jego dzieł). Nie można jednak powiedzieć, aby to był słownik Kraszewskiego w opr. Blizińskiego.

tylko po cichu, do ucha, z zaciętością powtarzam sobie, że hydrografia i Słownik muszą mieć wartość z pewną pretensją do pomnikowości.

Daruj mi Pan to samochwalstwo — ale w tym, a nie innym celu przedzierżnąłem się w benedyktyna (podkr. moje). Kończąc ten list przydługą, powracam do prośby przy początku wyłuszczonej, do której mam nadzieję, że się Pan przychylił — oczekując zatem łaskawego upoważnienia (bo właśnie rozpoczynam układy o druk), załączam wyrazy najgłębszej czci i uszanowania wdzięczny zawsze i najniższy sługa

Józef Bliziński

(op. cit., karta 225).

List powyższy nie wymaga komentarzy, zupełnie wyrazisty daje obraz pracy Blizińskiego. A z jaką sumiennością i gorliwością pracował nasz „benedyktyn“ nad słownikiem świadczy następujący fragment listu pisanego także do J. I. Kraszewskiego:

„Tymczasem przywiązuję wiele wagi (niech to wreszcie będzie złudzeniem) do owych prac hydrograficzno-etnograficzno-lingwistycznych, które mnie ciągle zajmują.

A propos tych ostatnich, jeżeliby Pan był łaskaw kiedy pisać do mnie, prosiłbym najuprzejmiej o objaśnienie źródłosłowu, a przynajmniej znaczenia, w jakim są używane, paru prowincjonalizmów poczerpniętych z Pańskich powieści i innych pism, bo nie napotkałem ich już, nie mówię w Lindem, ale i w Materiałach do Słownika prowincjonalizmów, wydawanych przez Akademię Krakowską, a do których nawiasem mówiąc, mam już sporo objaśnień i dodatków.

Mam ich więcej, ale w tej chwili notuję tylko trzy, które na prędce znalazłem pod ręką.

*Chandra* i *chandara*. „W step idź, jeżeli na ciebie chandra znowu napadła, niech ci to przejdzie“. Król i Bondar. „Ej ty stary chandaro, co ty dziś na was namotał“ ib.

*Czmucić; czmut* czy *czmuta*. „Wysunął się na prowincję czmucić poczytych wieśniaków“ Komedianci II, 134. „Pewien, że wszystkich odurzy, zaczmuci“ ib. 152. „Aby żołądek był zdrow, to grunt! Dalipan! wszystko czmuty!“ ib. IV 80. — W ostatnim znaczeniu *czmut* czy *czmuta*?

*Obodowe koła* (u wozu). Wspom. Pol. Woł. i Litwy.

Zapewne koła nie ze składanymi dzwonami lecz z jednej sztuki zgiętej wyrobione cf. Linde *obód*“ (List z 24 maja 1877 r., cit., karta 226 verso i 227)<sup>16</sup>.

Bliziński — słownikarz nie miał uznania wśród swoich najbliższych. Jego prace leksykograficzne wyśmiewano; zamiast uznania dla jego mozołów sypały się drwinki, które jednak nie złamały Blizińskiego. Pracę

<sup>16</sup> Podobne zapytania nie były odosobnione. W Bibliotece Narodowej znajdują się rękopisy listów Blizińskiego do Władysława Maleszewskiego, redaktora „Bielsiady literackiej“, którego Bliziński zapytywał o znaczenie użytego przezeń wyrazu, *kaper* — (zob. Rkp. Bibl. Nar. Nr 7054 — list z 5.XII.1878 r.).



nad słownikiem dalej kontynuował. W roku, w którym z takim uniesieniem dzielił się z J. I. Kraszewskim radością i wiarą w powodzenie swoich prac słownikowych, spotkała go niemiła niespodzianka. Oto do ustnych docinków dorzucić musiał nie mniej cierpkie słowo drukowane. W artykule podpisanym przez Antoniego Prawdzica, zatytułowanym „Z pod Lwowa“ („Echo“ 1877 Nr 252 s. 1) przeczytał Bliziński z największym oburzeniem następujący ustęp:

„(...) [Bliziński] niech nam sto lat żyje i niech pisze komedie takie, jak „Pan Damazy“, chociażby mu zabraknąć miało czasu na dopełnianie Lindego i hydrografię. Jakkolwiek nie mamy ani prawa, ani cienia ochoty przypuszczać, aby znakomity komediopisarz nie mógł okazać się również znakomitym leksykografem i geognotą, to jednak wyznajemy, że poprzestalibyśmy chętnie na jednym, nie wierząc, aby taka „kolizja obowiązków“ podzielonych między filologię, teatr i wody galicyjskie, nie odarła nas choćby z jednego „Damazego“ w przyszłości“.

Bliziński nie omieszkał napisać do przyjaciela i wydawcy „Echa“ Z. Sarneckiego listu pełnego żalu. List ten Sarnecki opublikował opatrując go komentarzem. Z uwagi na ważność i tych sformułowań przytoczyć je wypada niemal w całości:

„Bliziński nie goni za tym łatwym rozgłosem, o jaki tyłu innych, niższych od niego talentem literatów tak pracowicie choć ostrożnie dopraszać się zwykło. W autorze tym, człowiek jest tak prosty i szczerzy jak talent, który go ożywia. Bliziński „naprawdę“ jest „skromnym“ literatem; naprawdę nie wynosi się nad drugich i może nawet on sam tylko dziwi się pochwałom, jakie cała prasa i cała publiczność polska utworom jego oddają. (...) Po tej przedmowie, koniecznej do wprowadzenia w szpalty publicznego pisma listu poufnego — przytaczamy ów list, który najlepiej maluje, nie tylko autora lecz i człowieka razem.

„Kochany Zygmuncie.

Prawdziwie sumienie mnie gryzie, że tak źle odwdzięczam się za twoją pamięć i zasilanie mnie duchowym obrokiem w postaci „Echa“. (...) Przez cały listopad, a szczególnie grudzień chorowałem. (...) dokuczał mi niewypowiedziane jakiś rozstrój i znękanie, spleen czy coś, co przy moim wrodzonym lenistwie, nie pozwoliło mi się zająć jakąś pracą porządnie. Obecnie, po nowym roku, czuję się jakimś rzeźwiejszym i zaczynam brać się na pazury... (...), **g ł ó w n e m o j e d z i e ł o n a d k t ó r y m p r a c u j ę c o n a m o r e, z a p a l c z y w i e,** a na którym spodziewam się wjechać w podwoje nieśmiertelności, **w y s z y d z o n y m j e s t p r z e z W a s** (podkr. moje). Kazio<sup>17</sup> się zeń naśmiewa w oczy i za oczy, a Bronisław Zawadzki [pseud.: A. Prawdzic — przyp. mój] w Nr 152 „Echa“ wyróżnął do mnie na ten temat apostrofę — co mu gorzko wymawiałem, widząc się z nim we Lwowie. Ale żeś ty z tak zimną krwią przyłożył rękę do prześladowania niewinnej owcy! Nie mógłżeś to stanąć w mojej obronie, choćby w przypri-

<sup>17</sup> Kazimierz Zalewski, komediopisarz i redaktor „Wieku“.

sku? Ale, co to z wami gadać! Jesteście niewierni Tomasz, musicie zobaczyć, żeby uwierzyć. I teraz wiem, że nawet po tym moim wyznaniu, wrzucicie ramionami z politowaniem i rzekniecie: stracony człowiek! Więc, żeby was ułagodzić, muszę jak cerberom zjadliwym, cisnąć czasem jakieś ciasteczko, sposobem mitygansu — i nad tym właśnie obecnie myślę. (..) Nie zapominaj o mnie i kochaj mnie tak jak ja ciebie.

Twój szczerzy przyjaciel  
J. Bliziński“.

Utalentowany nasz komediopisarz postanowił koniecznie dokonać dwóch rzeczy: dopełnić słownik Lindego i zostać historykiem hydrografii krajowej. Z tą myślą nosi się on już od bardzo dawna i, co prawda, naraża go ona na żarty i docinki bliższych przyjaciół, którzy w takiej zawziętości hydrograficznie-słownikowej, chcą złośliwie... dopatrzeć się dziwactwa właściwego zwykle talentom niezwykłym“.<sup>18</sup>

(d. c. n.)

Czesław Pankowski

## KRASZEWSKI W OBRONIE JĘZYKA POLSKIEGO<sup>1</sup>

### I.

#### *Poglądy Kraszewskiego na historię języka w „Rysie dziejów języka polskiego“ (1843)*

W różnokierunkowym dorobku twórczym Kraszewskiego w zakresie powieści, historii, archeologii, sztuki, filozofii poważne miejsce zajmują również zainteresowania pisarza historią języka polskiego. Jeżeli chodzi o jego poglądy na język, to warto je przypomnieć i ocenić ze stanowiska dzisiejszego. Kraszewski z zagadnieniami związanymi z językiem polskim zetknął się już podczas swojej nauki w gimnazjum — wówczas to zapewne zaznajomił się z łaciną, starocerkiewnym i greką. W latach 1828 — 1831 pisarz uczęszczał na wydział literatury Uniwersytetu Wileńskiego, studiując głównie język polski. Owocem językoznawczych zainteresowań Kraszewskiego była rozprawka p. n. „Myśli o gramatyce historyczno-porównawczej języków słowiańskich“<sup>2</sup>. Jednocześnie na Uniwersytecie Wileńskim młody pisarz zaznajomił się z dotkryną pseudoklasyków, a więc głównym kodeksem poprawności językowej. Nie obce mu wówczas także były nowe prądy w rozwoju języka polskiego, z jakimi

<sup>18</sup> („Echo“ 1878, Nr 15 s. 4-5).

<sup>1</sup> Temat niniejszy opracowałem przed ukazaniem się książki prof. Witolda Ta-szyckiego „Obrońcy języka polskiego“, Wrocław 1953.

<sup>2</sup> J. I. Kraszewski: Myśli o gramatyce historyczno-porównawczej języków słowiańskich, „Tygodnik Petersburski“, 1837, nr 57.

mógł się zaznajomić dzięki wykładom Leona Borowskiego, profesora na wydziale literatury polskiej.

Po zamknięciu uniwersytetu w roku 1831 Kraszewski pogłębia znajomość piśmiennictwa polskiego, w tym czasie również podróżuje po Kresach, gdzie poznaje życie pańszczyźnianego chłopca. W latach czterdziestych ubiegłego stulecia Kraszewski prowadzi walkę z głównym ośrodkiem zaprzaństwa i wsteczności — z „Koterią petersburską“. Twórcy „Koterii“ w swoich poglądach szli na ugode z rządem carskim, wskazywali nawet sposoby ujarznienia i zrusyfikowania kraju. Nic więc dziwnego, że Kraszewski przeciwstawiając się temu legitymizmowi w „Rysie dziejów języka polskiego“ wystąpił jako obrońca zagrożonego przez zaborców ojczystego języka. Bezpośrednim bodźcem do napisania „Rysu dziejów języka polskiego“<sup>3</sup> był konkurs ogłoszony w roku 1835 przez Uniwersytet Kijowski na stanowisko lektora języka polskiego<sup>4</sup>. Autor tej rozprawy *pro venia legendi* miał spełnić następujące warunki: 1<sup>o</sup> wydobyć charakterystyczne cechy języka polskiego, które od innych słowiańskich ów język wyróżniają, 2<sup>o</sup> wykazać na czym polega rozwój języka polskiego i jaki wpływ na jego postęp miały języki obce, zwłaszcza łacina, 3<sup>o</sup> podać krótką historię gramatyki i słownictwa języka, ze szczególnym uwzględnieniem zasług każdego w tej dziedzinie pisarza, 4<sup>o</sup> nakreślić plan wykładów. Rozprawa ta miała być złożona w dniu 1 sierpnia 1836 roku. Na Uniwersytecie oceniono pracę Kraszewskiego pochlebnie, dzięki czemu pisarz uzyskał katedrę, której — jak wiadomo — nie mógł objąć na skutek czasowego zamknięcia uczelni<sup>5</sup>.

„Rys dziejów języka polskiego“ jest częścią owej konkursowej pracy. Został ogłoszony dopiero w roku 1843 w „Nowych studiach literackich“. Pisarz w opublikowanej rozprawie usiłował szukać żywych sił rozwoju języka w tradycji ludowej i słowiańskiej.

Odwołując się do wspólnej „natury“ języków słowiańskich Kraszewski szukał w prasłowiańszczyźnie rodzimych i twórczych pierwiastków języka narodowego i wykazywał obcość i szkodliwość wpływów łacińskich, francuskich i niemieckich na rozwój polszczyzny.

O historycznej przewadze łaciny nad mową potoczną Kraszewski tak pisał:

---

<sup>3</sup> J. I. Kraszewski: Rys dziejów języka polskiego, „Nowe studia literackie“ Warszawa, 1843, t. I, s. 63-112.

<sup>4</sup> Roman Pleniewicz: Krytyka literacka, „Książka jubileuszowa dla uczczenia pięćdziesięcioletniej działalności literackiej J. I. Kraszewskiego“, Warszawa, 1880, s. 376.

<sup>5</sup> Tamże, s. 376.

„Był to język magistratury, uczonych, język uniwersalny, język wiary, duchowieństwa, dyplomatyki, obejść się bez niego było prawie niepodobna. Dodajmy do tego, że gdy do dzieł łacińskich potrzeba się było udawać dla nabycia nauk, tym samym nabierało się ku niemu zamiłowania przez samo uznanie jego użyteczności, wydoskonalało się w nim i nareszcie wyłącznie się go używało. Kto chciał pisać dla tej jedynej klasy, co go zrozumieć mogła (uczonych), dla rozgłosu i sławy, musiał tego samego używać języka, bo wiedział, że gdyby po polsku napisał, nikt by go nie czytał, nie zrozumiał i nawet mała garstka z jego pracy korzystać by mogła“<sup>6</sup>.

Mniejszą rolę w kształceniu się polszczyzny odgrywał język niemiecki. Infiltracja niemieczyny — zdaniem pisarza — nigdy nie była głęboka, ograniczała się zazwyczaj do przejęcia materiału słownikowego. Bardziej doniosłą rolę w polszczyźnie spełnił język czeski, ponieważ odział on na składnię i fleksję.

W zakresie poglądów na stosunki językowe polsko-czeskie mógł Kraszewski pozostawać pod wpływem lektury Dobrowskiego i Kollara.

W epoce Odrodzenia uwzględniał Kraszewski przede wszystkim ówczesne polemiki religijne, zwracał także uwagę na rolę Zygmunta Augusta we wprowadzeniu języka polskiego do akt państwowych.

O Reju, „sarmackim Montaigne'u“, pisał:

„człowiek natchniony, z wielkim bez zaprzeczenia talentem, a żadną prawie nauką, wierzący w progres reformy, sprzyjający jej w duszy, żywy, energiczny, lubiący śmiech rozpasany, jędrne wysłowienie, grube żarty, żarłok i dworak, poeta i teolog po swojemu języka używa (...). Jego „Żywot człowieka poczciwego“, pismo w duchu moralne, a wykonaniem przechodzące często w satyrę obyczajową, niesystematyczne, łatane, pełne jest jednak ognia, język w nim daleko energiczniejszy, jędrniejszy, ale za to mniej polerowany niż w „Dworzaninie“. I nie dziw, Górski był uczony dworak Maciejowskich, udu-bieniec Zygmunta Augusta, Rej zaś próżniak, człowiek nowych wyobrażeń religijnych (co go mocno cechuje), epikurejczyk, żyjący od dnia do dnia, nie skrepowany nauką, nie przestraszony czytaniem, śmiały, nie ochłodzony zimnymi kancelaryjnymi robotami, zawsze młody, żywy i niedbały o jutro w życiu, o poprawność i związek w pisaniu — i żył, i pisał jak mu przypadło, nie pohamowany niczym, z niczego nie umiejąc uczynić ofiary“<sup>7</sup>.

Żywiołowości, a częściowo i nieporadności, Reja przeciwstawiał Kraszewski Górnickiego:

„(...) pod piórem Górnickiego polityka, moralisty — pisał — język przystępował do rzeczy zupełnie mu dotąd obcych. Łatwiej mu było z Kochanowskim śpiewać, łatwiej naiwnie gwarzyć z Bielskim, niż z Górnickim wykwi-

<sup>6</sup> Tamże, s. 82-83.

<sup>7</sup> I. J. Kraszewski: „Rys dziejów języka polskiego“ op. cit., s. 93-94.

nego, wyszukanego, sofistykującego spolszczać Castigliona, wyrażać pojęcia bardziej oderwane, mniej zmysłowe, rozumować, moralizować, dworować — to były rzeczy nowe, które język pierwszy raz tłumaczył. Z tym wszystkim Górnickiego język nie jest wylamywany, wykręcany, owszem łatwy i energiczniejszy niż w oryginale włoskim Castiglione, on go nie złącznił w tokach, bo miał zdrowe i proste wyobrażenie o naturze jego i sposobie jakim się był kształcić powinien<sup>8</sup>.

Górnickiego charakteryzował Kraszewski jako szermierza kultury językowej walczącego zarówno przeciw zniekształcaniu języka polskiego wpływami łaciny jak i przeciw naleciałościom czeskim.

„Górnicki (...) użalał się o wpływ cudzoziemski w języku młodzieży i wytwornisiów, sztukujących się w mowie włoszczyzną, hiszpańskim, francuskim, nawet czeskim językiem, a nie umiejących sobie własnym wystarczyć, któren porównując z innymi podstępnie jego grubości, nieukształcenia, ubóstwa dowodzić chcieli<sup>9</sup>.”

Kraszewski przypisywał polszczyźnie Górnickiego<sup>10</sup> funkcję zbliżoną do tej, jaką spełniła w rozwoju języka polskiego poezja J. Kochanowskiego. Kochanowski w poglądach Kraszewskiego stał się twórcą, który podsumował wszystkie osiągnięcia językowe swoich poprzedników i dał im najpełniejszy wyraz<sup>11</sup>. Zdaniem Kraszewskiego, język polski nie w wieku XVII dopiero, lecz już za Batorego został sprowadzony z dróg właściwego rozwoju<sup>12</sup>. Ostrze swojej krytyki, mówiąc o epoce późniejszej, o baroku skierował Kraszewski przede wszystkim przeciwko możnym i szlachcie. Z pasją satyryka wykazywał, jak mania przyswajania sobie języków obcych niszczyła i zachwaszczała język polski. Z sarkazmem pisał, że Polacy w wulgaryzacji własnego języka prześcignęli wszystkie współczesne sobie narody<sup>13</sup>. Charakterystyczną jest ocena, na jaką zasłużył sobie w oczach Kraszewskiego Sarbiewski. W poezji „polskiego Horacego“, widział Kraszewski wyraz wzgardzenia własnym językiem, dążność do schlebiania obcym dworom, wreszcie w sposób fałszywy zastosowane teorie i reguły poetyki Horacego.

Nie zawahał się poezji Sarbiewskiego porównać z XIX-wiecznymi pseudo-antykami — rzekomymi dziełami sztuki wyrabianymi według wzorów greckich czy rzymskich<sup>14</sup>. Kraszewski pisał:

<sup>8</sup> Tamże, s. 92.

<sup>9</sup> Tamże, s. 92/93.

<sup>10</sup> Por. T. Lehr. Spławiński Język polski op. cit. s. 270-278.

<sup>11</sup> J. Kraszewski: Jan Kochanowski, „Nowe studia literackie“, Warszawa 1843, s. 7-126.

<sup>12</sup> I. Kraszewski „Rys dziejów języka polskiego“ op. cit. s. 95.

<sup>13</sup> Tamże, s. 96-101.

<sup>14</sup> Por. poglądy pisarza na „antykomanie“ XIX w. Kraszewski „Wspomnienia Odessy, Jedyssanu i Budżaku“, Wilno, 1845, t. I, s. 80-88.

„Sarbiewski w naszych oczach podobny jest wielce zręcznemu fałszerzowi antyków. Żyjąc w XVII wieku duszą przeniósł się w starożytnych świat, przyswoił sobie język ich i mierzył swą doskonałość zupełnym zaparciem się siebie, swej narodowości, indywidualności i stanu. Jest on jakby echem starożytnych, co na ruinach, dawno zapomnianym językiem, formami dawno umarłe powtarza myśli. Za fałszywą tę monetę Sarbiewskiego zapłacono mu najprawdziwszym uwielbieniem, on z pisarzy polskich może długo był najślawniejszym“<sup>15</sup>.

Według Kraszewskiego upadek języka polskiego epoki barokowej został spowodowany nie tylko przewagą łaciny nad polszczyzną, ale przede wszystkim częściowym skażeniem źródeł mowy ludowej. Zupełne odizolowanie języka polskiego od żywej mowy potocznej, prowadzić będzie do bujnego krzewienia się jej namiastek w postaci różnojęzycznego żargonu<sup>16</sup>, w czasach saskich. Podkreślając fakt, że odrodzenie języka polskiego nastąpiło dopiero za czasów Stanisława Augusta, Kraszewski mówi o trzech nurtach w polszczyźnie XVII — XVIII wieku<sup>17</sup> mianowicie:

- 1) o języku tradycyjnym makaronizowanym jakim mówiła szlachta,
- 2) o języku salonowym „wygiętym na francuskie kopyto“<sup>18</sup>,
- 3) o języku literackim zreformowanym przez Kopczyńskiego i Konarskiego.

Problem odrodzenia języka polskiego został ujęty przez Kraszewskiego jako walka z językiem używanym przez arystokrację. Ujemna ocena języka osiemnastowiecznych salonów wiąże się ściśle z walką jaką toczył Kraszewski z „koterią“ i snobizmem współczesnych mu dworów magnackich. W tej walce przeciwstawił się także teoriom pseudoklasyków i ich usiłowaniom sztucznego doskonalenia polszczyzny na podstawie sztywnych purystycznych kryteriów językowych. Takim właśnie językiem napuszonym, wyhodowanym, wykwinnym, a bezsilnym — według Kraszewskiego posługiwała się arystokracja XVIII wieku<sup>19</sup>.

<sup>15</sup> Kraszewski: „Rys dziejów języka polskiego“ op. cit., s. 101-102. Poezja Sarbiewskiego nie była sprawiedliwie oceniona ani przez współczesnych, ani przez potomnych. Kraszewski w latach 50 ub. stulecia w pewnym sensie złagodził swoje poglądy o czym świadczy korespondencja pisarza z Syrokomlą w sprawie spolszczenia poezji Sarbiewskiego (por. „Korespondencja Kraszewskiego“ rkp. Bibl. Jagiel. t. III, s. 21. Zgoła inaczej ocenił wartość poezji Sarbiewskiego Julian Krzyżanowski — „Historia literatury polskiej“ Warszawa 1953 r. s. 316-317.

<sup>16</sup> Por. tamże, s. 104-107.

<sup>17</sup> Por. Tadeusz Mikulski: Walka o język polski w czasach oświecenia, „Pamiętnik literacki“, 1951 r. XLII, s. 3-4, s. 796-815.

<sup>18</sup> I. J. Kraszewski: „Rys dziejów języka polskiego“, op. cit. s. 10.

<sup>19</sup> Tamże, s. 110, por. I. J. Kraszewski: Naruszewicz jako poeta, „Nowe studia literackie“ — Wilno, 1843, s. 129-157.

O błędnych i niezgodnych z naturą mowy polskiej, rzekomo reformatorskich poczynaniach szkoły pseudoklasyków na czele z jej przedstawicielem St. K. Potockim tak pisał Kraszewski:

„(...) koryfejmem szkoły tej był Potocki, któremu się zdawało, że przyswajając językowi styl francuski błyskotny i gładki, zrobi mu największą przysługę. Opierał on swoje zdanie na kulturze łacińskiej języka polskiego, i przybranej jego naturze zgodną ją widząc niby z naturą francuskiego języka dlatego, że ten był synem prawym łaciny. Grubo się w tym mylił, bo język francuski naturą swą całkiem się rozchodzi z łacińskim (...)”<sup>20</sup>

Kraszewski korygując błędność rozumowania St. K. Potockiego stwierdzał, że łaciny nie należy uważać za język doskonały, z jakiego można byłoby wywieść prawa dla innych żywych języków europejskich. W swych rozważaniach dochodził do wniosku dziś oczywistego, że język żadnego narodu nie może się wzorować na językach obcych, rozwój bowiem każdego języka powinien wynikać z jego „natury” biorącej początek w żywej mowie ludowej. Kraszewski pisał:

„(...) każdy wiek ma swoją właściwą sferę myśli i stosowny do niej wyrabia sobie język z potrzeb wyradzający się. Narzucić języka jak praw politycznych — nie podobna, znać będzie zawsze, że one nie wyrosły z potrzeby, ale nadane gwałtem zostały”<sup>21</sup>.

Brak źródeł umożliwiających poznanie rozwoju mowy ludowej nie pozwolił Kraszewskiemu szczegółowiej wyjaśnić, na czym polegała funkcja języka potocznego w dziejach polszczyzny. Jest rzeczą zrozumiałą, że „Rysowi dziejów języka polskiego” musiało brakować właściwej podbudowy teoretycznej, bo wszakże w okresie, gdy Kraszewski pisał swą pracę nie było jeszcze żadnych studiów z zakresu słownictwa, frazeologii, składni ani żadnych monografii, poświęconych językowi poszczególnych autorów. Nic więc dziwnego, że poglądy Kraszewskiego opierały się raczej na bardzo wnikliwym i emocjonalnym odczuciu wartości języka i stylu pisarzy niż na studiach ściśle naukowych<sup>22</sup>.

Jak wielu innych pisarzy ówczesnych interesowały Kraszewskiego „pradzieje” języka polskiego<sup>23</sup>. Ale jednocześnie pisarz usiłował dzieje

<sup>20</sup> J. I. Kraszewski: „Rys dziejów języka polskiego”, op. cit. s. 109.

<sup>21</sup> Tamże, s. 111.

<sup>22</sup> Zagadnienie badań leksykograficznych Kraszewskiego może budzić pewne wątpliwości. O tym, że zadania tego rodzaju nie były obce Kraszewskiemu, świadczą studia pisarza nad językiem litewskim, por. Kraszewski „Litwa”, Warszawa, 1847, t. I, s. 78—98.

<sup>23</sup> Por. Zorian Chodakowski „O Słowiańszczyźnie przed chrześcijaństwem” 1818 Skorochód Walenty Majewski „O początku licznych słowiańskich narodów”

polszczyzny powiązać z konkretnymi faktami i procesami społecznymi. Co więcej nawet same zainteresowania pisarza historią języka polskiego wyrastały z zagadnień praktycznych, z jego wspomnianej już walki w obronie polszczyzny przed zniszczeniem przez zaborców. Konsekwencją tego stanowiska była również walka pisarza z łaciną, uważaną przez teoretyków XVIII wieku za język doskonały, w którym należy szukać absolutnych praw rządzących mową poszczególnych narodów. Mimo nieuniknionych niedociągnięć czy też zbyt mocnych podkreśleń pewnych ujemnych cech języka średniowiecza i baroku, szkic nakreślony w „Rysie dziejów języka polskiego“ w charakterystyce poszczególnych epok jest raczej trafny. Rozprawa Kraszewskiego stała się pierwszą syntezą w polskich badaniach związanych z historią języka ojczystego. Kraszewski nie ograniczył swoich badań do dziejów języka prasłowian — z czym spotykamy się u jego poprzedników jak Zorian Chodakowski<sup>24</sup>, J. Lelewel<sup>25</sup> i J. B. Rakowiecki<sup>26</sup>, W. Surowiecki<sup>27</sup>, lecz zwrócił się do badań żywej mowy ojczystej. Przedmiotem swych badań uczynił mowę ludu polskiego i wykazywał twórczą rolę języka ludowego w polszczyźnie poetów, pisarzy i uczonych.

„Pisarze zaś śledzący postępy języków — pisał Kraszewski — nade wszystko powinni mieć na względzie, że dwa są zawsze języki w jednym języku: [język] uczonych i ludu. Uczeni biorą język od ludu i oddają go znowu ludowi, zazwyczaj połamanym, popsutym, przeistoczonym, lud go przeżuwszy oddaje nazad uczonym i tak ciągle. Tym sposobem kształci się język przelewając i nabiera sił i barw nowych“.

Poglądy Kraszewskiego na historię języka polskiego nie zostały w pełni ocenione przez współczesnych i potomnych. R. Pleniewicz recenzując rozprawę Kraszewskiego, nie rozumiał w niej tendencji najważniejszych — koncepcji polszczyzny związanej z mową ludową<sup>29</sup> i z tych właśnie względów usiłował pomniejszyć wartości sądów Kraszewskiego. Mimo to recenzent potrafił jednakże dostrzec, na czym polega doniosłość i jakie jest miejsce „Rysu dziejów języka polskiego“ w badaniach nad historią i rozwojem mowy polskiej i dlatego stwierdził dziś rzecz niewątpliwą:

1818. Ignacy Benedykt Rakowiecki „O stanie cywilnym dawnych Słowian“ 1820. Hugo Kołłątaj „Badania historyczne“, Kraków, 1842.

<sup>24</sup> Zorian Dołęga Chodakowski „O Słowiańszczyźnie przed chrześcijaństwem“ Cwiczenia naukowe 1818.

<sup>25</sup> Joachim Lelewel „Dzieje starożytne Indii“, Warszawa 1820.

<sup>26</sup> Ignacy Benedykt Rakowiecki „Prawda Ruska“, Warszawa 1820-1822.

<sup>27</sup> Wawrzyniec Surowiecki „Śledzenie początku narodów Słowiańskich“, Warszawa 1824

<sup>28</sup> I. Kraszewski: „Rys dziejów języka polskiego“, op. cit., s. 89.

<sup>29</sup> Por. Roman Pleniewicz „Krytyka literacka“, op. cit. s. 378.



„Wskazawszy jednak ujemne strony tej pracy — pisał Pleniewicz — nie chcemy przez to powiedzieć, by w swoim czasie nie miała dla literatury znaczenia. Owszem część pisarzy zajmujących się jej historią żywiło się nią, rabując z niej całe ustępy. To jedno już przekonywa o jej znaczeniu i ważności“<sup>30</sup>.

Różnymi drogami poglądy Kraszewskiego upowszechniły się i weszły do historii języka polskiego. Być może, że i dzisiejsi badacze języka polskiego pośrednio i już wprawdzie zupełnie nieświadomie nawiązują do niektórych poglądów Kraszewskiego uważając je za swoje własne.

Stefan Świerzewski

### RECENZJA

L. A. Bułachowski „Wwiedzenie w językoznawstwo“, Moskwa, 1953, część II, str. 178.

Książka Bułachowskiego jest drugą częścią przygotowywanego z inicjatywy Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego ZSSR podręcznika z zakresu podstaw językoznawstwa ogólnego<sup>1</sup>. Jest ona przeznaczona jako kurs programowy dla studentów pierwszego roku wszystkich sekcji wydziału filologicznego. Fakt ten zadecydował zarówno o odpowiednim doborze materiału językowego jak i o jego ekspozycji. Chodziło autorowi przede wszystkim o to, by nauczyć początkującego studenta myśleć w sposób lingwistyczny.

Cała praca składa się z czterech rozdziałów. Rozdział pierwszy poświęcony jest semazjologii (semantyce)<sup>2</sup>. Na poważne znaczenie semantyki zwrócił uwagę J. Stalin. W odpowiedzi na pytanie młodej lingwistki radzieckiej, E. Kraszeninnikowej pisze: „Semantyka (semazjologia) jest jednym z ważnych działów językoznawstwa. Pojęciowa strona słów i wyrażeń ma poważne znaczenie w dziedzinie badania języka. Dlatego też semantyka (semazjologia) winna mieć zapewnione w językoznawstwie należne jej miejsce“<sup>3</sup>. Jednakże w badaniach językoznawczych nie można przeceniać roli semantyki. Przecenianie jej bowiem doprowadziło Marra do lekceważenia języka jako bezpośredniej rzeczywistości myśli, do odrywania go od procesu myślenia.

<sup>30</sup> Op. cit. s. 378. Tej miary krytyk co P. Chmielowski w swoich „Dziejach krytyki literackiej w Polsce“, Warszawa 1902 o rozprawie Kraszewskiego nawet nie wspomniał, natomiast w „Wyborze pism“ Kraszewskiego, Warszawa, 1894, t. X, przedrukowując „Nowe studia literackie“ pominął „Rys dziejów języka polskiego“ jako pracę przestarzałą. W dzisiejszych syntezach dotyczących historii języka polskiego o rozprawie Kraszewskiego wspomina Tadeusz Lehr Spławiński „Język polski“, Warszawa 1951, s. 366-267.

<sup>1</sup> Część pierwszą, obejmującą ogólną teorię języka (tj. społeczną istotę języka, jego pochodzenie i rozwój), fonetykę oraz klasyfikację języków świata, napisał A. S. Czikoława. Ukazała się ona w 1952 r.

<sup>2</sup> Semazjologia (albo semantyka) — dział nauki o języku zajmujący się znaczeniem i historycznymi zmianami znaczeń słów i wyrażeń.

<sup>3</sup> J. Stalin: „Przyczynek do niektórych zagadnień językoznawstwa“, Pamiętnik Literacki, Rocznik XLI, zes. 2, Warszawa-Wrocław 1950, str. 304.

Jeżeli uprzytomnimy sobie, że wszelka myśl ludzka istnieje jedynie w łączności z materiałem językowym, z wyrazami i zdaniami, to staje się jasne, że jednym z najważniejszych zadań semantyki jest określenie stosunku nazwy z jednej strony do przedmiotu nazywanego, z drugiej zaś do zakresu treści wyrażanej przez tę nazwę.

Punktem wyjścia powstawania nazw jest — według autora — przeważnie jakaś rzucająca się w oczy cecha przedmiotu, która staje się jego znakiem służącym do odróżniania tego przedmiotu od wielu innych. Z punktu widzenia logicznego cecha ta niekoniecznie musi być najważniejsza, dlatego też w każdym języku może być inna. Rosjanie np. *gila* nazwali *snigir* (*śniegir*), biorąc za punkt wyjścia dla tej nazwy jedną cechę, mianowicie to, że gil przylatuje do nich wraz z pierwszym śniegiem. Serbowie w nazwie *gila* na pierwszy plan wysunęli nie cechę zimy, jaką jest śnieg, lecz zimę w ogóle; dlatego też po serbsku gil nazywa się *zimowka*. Niemiecki rzeczownik *Gimpel*, oznaczający *gila*, pochodzi od czasownika *gumpen* »podskakiwać«, a więc Niemcy tworząc nazwę zwrócili uwagę na podskakiwanie *gila*. Francuskie *le bouvreuil* »gil« jest etymologicznie spokrewnione z łacińskim *bovariolus* »pastuch«, co tłumaczy się tym, iż *gile* bardzo chętnie towarzyszą stadom bydła. Druga francuska nazwa *gila*, *pivoine*, powstała ze względu na podobieństwo piersi i szyi *gila*-samca do kwiatu peonii (*piwonii*). Odczucie koloru czerwonego zadecydowało również przy powstawaniu naukowej nazwy łacińskiej *Pyrrhula* (*vulgaris*), w której jest ten sam pierwiastek co w greckim *pyrrhos* »czerwony«.

Z przytoczonego przykładu widzimy, że stosunek między podniesioną do godności nazwy cechą przedmiotu i rzeczywistym znaczeniem tej nazwy nie gwarantuje wcale ścisłego jej rozumienia. Znaczenie wyrazu określa zawsze jego historia, faktyczna potrzeba zakreśla w języku. Dlatego też badania semantyczne z konieczności muszą być badaniami historycznymi. Dopiero na drodze historycznej odkrywa się zmiany znaczeniowe, jakim uległy poszczególne wyrazy w ciągu wieków. Tak np. słowo *gimnazjum* (po grecku *gymnasion*) etymologicznie spokrewnione jest z greckim *gymnos* »goły«. Powstaje więc pytanie, w jaki sposób doszło do tak daleko idących zmian znaczeniowych. Znajomość realiów historycznych wykazuje, że starogreckie *gymnasion* było szkołą nie nauczania, jak późniejsze europejskie gimnazja, lecz miejscem ćwiczeń gimnastycznych, które uczniowie wykonywali nago. Miejsce takie zatem mogło być nazwane słowem spokrewnionym z *gymnos* »goły«.

Bardzo ważne i ciekawe są rozważania autora na temat stosunku zachodzącego między słowem a pojęciem. Rezultatem działania konkretnej rzeczywistości na nasze zmysły są wyobrażenia poszczególnych przedmiotów, zjawisk itd. Wyobrażenia te są zawsze jednostkowe. Szereg wyobrażeń przedmiotów należących do tej samej klasy stanowi podstawę do powstania pojęcia. Pojęcie w przeciwieństwie do wyobrażenia jest zawsze uogólnieniem; dla odróżnienia poszczególnych pojęć tworzymy znaki językowe. Na tej podstawie nie należy jednak sądzić, że w języku istnieje tyle słów, ile w umyśle pojęć. Zasób słów jest o wiele większy, słowa bowiem mogą wyrażać nie tylko pojęcia, ale i związki zachodzące między pojęciami, stany psychiczne itd.

Każdy wyraz istniejący w języku posiada wśród danej społeczności językowej określone znaczenie. Dzięki temu zarówno mówiący jak i słuchający jednakowo rozumieją dany znak językowy. Oprócz jednak znaczenia podstawowego większość wyrazów ma jeszcze znaczenie okazjonalne, uzależnione od zabarwienia uczuciowego mówiącego, intonacji, kontekstu, sytuacji itd. Zabarwienia te autor nazywa ogólnie stylistycznymi. Wolny od wyrazów o znaczeniu okazjonalnym powinien być język nauki. Postulatem języka naukowego byłoby nazywanie określonych pojęć tymi samymi terminami, tj. słowami o ściśle określonej treści. Jeżeli w wielu krajach

język nauki nie czyni zadość temu postulatowi, to winien tu przede wszystkim rozdzielić między poszczególnymi szkołami, a często nawet między poszczególnymi uczonymi.

Niektórzy puryści językowi krytykują poszczególne słowa jako niedorzeczne, bezsensowne z tego względu, że ich treść jest niezgodna ze strukturą czy etymologią. Mówią oni np., że prefiks *pra-* w rzeczowniku *prawnuk* jest użyty niewłaściwie, gdyż normalnie oznacza on daleką przeszłość (*pradziad, prajęzyk* itd.), natomiast w tym połączeniu oznacza on właśnie potomka młodszego niż wnuczek. Podobnie — ich zdaniem — przedstawia się sprawa z rozpowszechnioną w wielu językach *większą połową*. Puryści ci nie zdają sobie zazwyczaj sprawy z tego, że słowo *połowa* ma dwa znaczenia: 1) »jedna z dwóch dokładnie równych części« i 2) »jedna z dwóch części (niekoniecznie równych)«.

W znaczeniu słowa można wyróżnić moment obiektywny i subiektywny. Obiektywne znaczenie słowa występuje wtedy, gdy wszyscy mówiący danym językiem rozumieją je jednakowo. Aspekt subiektywny, wnoszony przez każdego prawie człowieka, uzależniony jest od wielu czynników subiektywnych jednostki, od jej życiowego doświadczenia, poczucia językowego itd. Subiektywne zabarwienia znaczeń wyrazów odgrywają dużą rolę zarówno w życiu jednostek jak i społeczeństwa; przede wszystkim stają się one punktem wyjścia zmian znaczenia podstawowego. W historii językoznawstwa były kierunki przeceniające rolę momentu subiektywnego w znaczeniu słów (Humboldt).

W każdym języku jest wiele takich przypadków, że te same pojęcia, zjawiska, rzeczy, czynności itd. oznaczane są przez różne wyrazy. Wyrazy, których wzajemna wymiana w tych samych kontekstach nie powoduje różnic znaczeniowych, nazywa autor zgodnie z tradycją *synonimami*. Absolutnych synonimów w języku jest niewiele, gdyż zazwyczaj każdy z synonimicznych wyrazów wnosi jakąś drobną zmianę znaczeniową. Jeżeli chodzi o poszczególne części mowy, to nie są one jednakowo bogate w synonimy. Autor stawia hipotezę, że najwięcej synonimów jest wśród przymiotników.

Częstym zjawiskiem w języku są tzw. *homonimy*. Są to wyrazy jednakowo brzmiące, ale mające różne znaczenie. Nieporozumienia jednak są tutaj rzadkie, gdyż w większości wypadków kontekst decyduje o wyborze jednego z przynależnych homonimowi znaczeń.

Rozdział drugi zajmuje się zagadnieniami leksykologicznymi. Zaczyna go autor od rozważań na temat podstawowego zasobu słownikowego.

Każdy język składa się z zasobu słów oraz z prawideł gramatycznych. Jednakże nie wszystkie wyrazy spełniają jednakową funkcję w języku. Najważniejszą część słownictwa stanowi tzw. *podstawowy zasób leksykalny*. „Jest on znacznie mniej obszerny niż całe słownictwo języka, lecz żyje bardzo długo, w ciągu stuleci, i dostarcza językowi bazy do tworzenia nowych wyrazów“<sup>5</sup>. Pierwszym kryterium pozwalającym wyodrębnić podstawowy zasób leksykalny z całego słownictwa danego języka jest ciężar gatunkowy słów, ich znaczenie ukształtowane w długim procesie rozwoju społecznego. Będą to przede wszystkim te słowa, bez których język w ogóle nie mógłby istnieć, słowa, które koniecznie muszą się znaleźć w języku obsługującym społeczeństwo zarówno o niskim jak i wysokim poziomie kulturalnym. Każdy język, chociażby z najuboższym słownictwem, w pewnym etapie swego istnienia nie może nie mieć takich np. słów jak: *ojciec, matka, siostra, brat, mąż, żona, dziecko, głowa, ręka, noga, woda, ziemia, niebo, słońce, dzień, noc, dobry, zły, chodzić, robić* itd. Wraz z rozwojem kultury narodów w zależności od warunków życia

<sup>5</sup> l. c., str. 294.

i zajęcia ludzi podstawowy zasób leksykalny może być wzbogacony także takimi słowami, które niekoniecznie są życiowo niezbędne. Będą to takie wyrazy jak: *mąka, chleb, dom, koń, krowa, mleko, ser, czapka, czerwony, pisać, kupić, młócić, uczyć, sądzić* itd. Pierwszym więc kryterium wyodrębnienia podstawowego zasobu leksykalnego jest kryterium życiowej ważności słów.

Drugim wyróżnikiem podstawowego zasobu leksykalnego jest kryterium powszechnej zrozumiałości danego słowa w danej społeczności językowej. Chodzi tu o takie słowa, które można uważać za ogólnonarodowe, nie wymagające objaśnień, dla każdego zrozumiałe niezależnie od tego, gdzie żyje, jaki jest jego zawód i poziom wykształcenia. Dla współczesnych języków europejskich będą to takie słowa jak np.: *odzież, pieniądz, pług, armia, flota, gazeta, szkoła, cukier, fabryka, głosować* itd.

Trzecim wreszcie jest kryterium morfologiczne. Podstawowy zasób leksykalny jest bowiem bazą dla powstawania nowych słów tworzonych w danym języku według istniejących reguł słotwórczych.

Rozwój materialnej i duchowej kultury danego narodu oraz jego kontakty z innymi narodami powodują z jednej strony obumieranie pewnych wyrazów, z drugiej zaś powstawanie nowych. Zmiany w obrębie zasobu leksykalnego prowadzą zazwyczaj do jego wzbogacenia. Wzbogacenie to odbywać się może dwiema drogami: wewnętrzną i zewnętrzną. Najczęstszym sposobem wzbogacenia słownictwa na drodze wewnętrznej jest tworzenie nowych wyrazów przy pomocy już istniejących elementów słotwórczych oraz przenośne używanie wyrazów. Stopień wykorzystywania tych środków uzależniony jest z jednej strony od potrzeby powstawania nowych słów, z drugiej zaś od struktury danego języka. Istnieją bowiem języki bogate w produktywne elementy słotwórcze, mogące tworzyć nowe słowa (np. język polski, rosyjski itd.), i takie języki, które chociaż mają afiksy, nie wykazują większej żywotności słotwórczej (np. język francuski).

Zewnętrznym sposobem wzbogacania słownictwa są zapożyczenia. Dzieli je autor na dwie grupy; do pierwszej zalicza te wyrazy, które przedostały się do języka dzięki temu, że zostały zapożyczone pojęcia lub rzeczy, a wraz z nimi i ich nazwy: do drugiej zaś wszelkie inne zapożyczenia. W drugiej grupie na pierwszy plan wysuwają się tzw. zapożyczenia sztuczne (terminologia naukowa, techniczna, słownictwo organizacji społecznych itd.), dla których źródłem jest przeważnie łacina i greka. Ścisłe badania geograficznego zasięgu starych zapożyczeń rzucają często światło na kontakty poszczególnych grup etnicznych oraz na miejsce i kolejność ich występowania na widowni kultury światowej.

Wśród zapożyczeń, jeżeli chodzi o kategorie gramatyczne, najwięcej jest rzeczowników. Jest to zupełnie zrozumiałe, gdyż rzeczowniki są nazwami przede wszystkim rzeczy, nazwy rzeczy zaś najłatwiej przenikają z jednej społeczności językowej do drugiej. Stosunkowo mało zapożyczeń spotyka się wśród przymiotników, przysłówków i liczebników (wyjątek stanowią tu może liczebniki oznaczające duże liczby np.: *sto, tysiąc, milion* itd.). Mało jest również czasowników. Już A. Mickiewicz w swoim „Kursie historii literatur słowiańskich“ zauważył, że zapożyczenie większej ilości czasowników świadczy o utracie oblicza narodowego danego języka.

Charakterystyczną tendencją pojawiającą się w języku wraz ze wzrostem poczucia narodowego jest dążność do oczyszczania języka narodowego z wpływów obcych. Przybiera ona czasem postać skrajną. Tak było np. w początkach XIX w. w Czechach, gdzie poczęto masowo usuwać wyrazy obce, przede wszystkim zaś niemieckie. Zwraca tu uwagę autor z jednej strony na konieczność nieodrywania ję-

zyka od jego historycznych nawarstwień oraz uzasadnionego wzbogacenia go elementami obcymi, z drugiej zaś na możliwość rugowania rzeczywiście niepotrzebnych słów, dublujących istniejące w języku od dawna formy i nie wzbogacających ich ani nowym znaczeniem, ani nowymi odcieniami znaczeń.

(d. n.)

Mieczysław Szymczak

### CO PISZĄ O JEZYKU

W grudniu ubiegłego roku na łamach pism codziennych rozgorzała potyczka o wyrażenie (ciastka, piwo) *na wynos*. W Nrze 292 „Życia Warszawy“ zwrot ten został bezwzględnie potępiony (Precz z wynosem), w kilka zaś dni później w Nrze 301 tego dziennika T. A. zastanawia się czy jednak omawianego zwrotu nie uznać za jedno z owych „nowych słów, którymi każdy język ma prawo się wzbogacać“. Wkrótce potem „Express Wieczorny“, Nr 308, piórem autora rubryki: „Kto chce, niech czyta“, ostro skarcił (zresztą nie po raz pierwszy) nieszczerne *na wynos*, proponując używane w Poznaniu określenia: (ciastka, piwo) *poza sklep, poza lokal*.

Jak ma się rzecz w istocie? — *Na wynos* jest niewątpliwym i nie zbyt zresztą nowym rusycyzmem (w jęz. rosyjskim istnieje nie tylko analogiczne wyrażenie przysłówkowe, ale i normalnie używany rzeczownik *wynos* »wynoszenie«), rozpowszechnionym jest od czasu carskiego zaboru w Warszawie i innych miastach środkowej i wschodniej Polski, a więc nie od lat 20, jak przypuszcza T. A. Jest to zatem regionalizm obcego pochodzenia, któremu jednak nie można odmówić pewnych atutów. Po pierwsze, jako symetryczny odpowiednik zwrotu (ciastka, piwo) *na miejscu* (por. także zbliżone zakresem użycia określenia: *na sprzedaż, na spłaty, na miarę*) — jest bez wątpienia poręczniejszy od bezwzględnie zresztą poprawnego *poza sklep, poza lokal*, po drugie zaś — sama formacja *na wynos*, chociaż w danym wypadku zapożyczona, ma silne oparcie w licznych analogicznie zbudowanych wyrazach swojskich. Są to mianowicie rzeczowniki utworzone od czasowników przez odrzucenie przyrostka czasownikowego (tzw. *derywacja wsteczna*). Wyróżnić tu się dadzą trzy typy: a) rzeczowniki oznaczające czynność (tzw. orzeczeniowe, najliczniejsze) *wyjazd, wymarsz, wyrąb i wybryk*... b) rzeczowniki oznaczające rezultat czynności (tzw. podmiotowe) — *wynik, wykrój, wymysł, wytwór*... i wreszcie najmniej liczne wahające się między dwoma wymienionymi kategoriami: *wyrób* (tzn. »produkcja« albo »produkt«), *wyskok* (»wyskoczenie, wybryk« albo — zazwyczaj w liczbie mnogiej — »alkohol«). Tego rodzaju stare, znane we wszystkich językach słowiańskich formacje słowotwórcze zachowały w polszczyźnie znaczną żywotność, jak o tym świadczą nowe, w ten sposób utworzone wyrazy z różnych dziedzin

współczesnego życia, np. *wyczyn*, *wymach*, *wymyk* (wychowanie fizyczne), *niewypał*, *niewybuch* (wojsko), *wystrój* (architektura), wydźwięk (literatura) itd. Można by nawet podejrzewać, że żywotność i duże rozpowszechnienie owych wstecznie derywowanych rzeczowników z przedrostkiem *wy-* (oczywiście nie tylko z nim!) stanowi czynnik podtrzymujący istnienie zwrotu *na wynos*. Jakiż więc z tego wnioszek?

Nie ma podstaw do propagowania i szerzenia tego niezbyt wykwiutnego wyrażenia, z drugiej zaś strony nie warto wypowiadać mu walki (zwłaszcza póki się nie znajdzie lepszego określenia) tam, gdzie ono już się przyjęło i gdzie żyje obok innych regionalizmów danego obszaru zachowując zresztą charakter swego rodzaju terminu technicznego. Nie sposób też wytaczać argument: no dobrze, ale przecież nie mamy w języku polskim rzeczownika (choćby i zapożyczonego) *wynos* — ponieważ jest sporo wyrażen przysłówkowych, których człon rzeczownikowy samodzielnie nie występuje, np. *na przekór*, *na zabój*, *na przelaj*, *na wznak*, *na opak*, *na wyrost* i inne. Zaciekawi może też naszych czytelników to, że w znaczeniu owego *na wynos* Czesi używają dość zabawnego wyrażenia (*piwo přez ulici*, a więc dosłownie: »przez ulicę, na drugą, stronę ulicy«).

— Magdalena Samozwaniec w felietonie: „Świąteczne zakupy polonisty“ („Szpilki“ Nr 50/51) wypowiada walkę garści nowotworów lub połączeń wyrazowych z dziedziny handlu. Pod pręgierzem jej dowcipu obok istotnie natrętnego dziś *asortymentu*, dość dziwnej *garmażerni* i śmiesznego *paragonu* — zgoła niepotrzebnie znalazły się zupełnie poprawne określenia jak np. *sklep wzorcowy* (od *worzec*) lub wcale udatne i zasługujące raczej na rozpowszechnienie neologizmy w rodzaju *podomka* (komuż może się podobać wulgarnie niemiecki *szlafrok?*), *bezrękawnik* (zupełnie trafne określenie «swetra bez rękawów», por. rzadkie co prawda, ale istniejące wyrazy, np. nazwa rośliny *bezlistnik*).

— Z drobiazgow. „Głos Olsztyński“ (Nr 309. Piszemy poprawnie) omawia oboczności typu *dokumenty* — *dokumenta* wypowiadając się — w zgodzie z wyraźną dążnością współczesnej polszczyzny — za pierwszą z tych form. Autor artykułiku dobrze też informuje czytelników, że rzeczowniki męskie obcego pochodzenia na *-ans* mają w mian. l. mnogiej końcówkę *-ę*, nie zaś normalne u twardotematowych *-y*. Dodajmy od siebie, że właśnie *t y l k o* zakończone na *-ans*, a więc *awans* — *awanse*, *kwadrans* — *kwadranse*, *kontredans* — *kontredanse* itd. z wyjątkiem *szympans* — *szympansy*, natomiast tak zbliżone brzemieniem wyrazy na *-ens* przybierają normalną końcówkę *-y*: *nonsens* — *nonsensy*, *kredens* — *kredensy*. Co więcej, to samo правило odnosi się do rzeczowników żeńskich: zakończone na *-ansa* mają końcówkę miękkotematową *-e*, a więc *szansa* — *szanse*, *ansa* — *anse*, kończące się zaś na *-ensa* otrzymują w l.

mm. końcówkę *-y*: *mensa* — *mensy*, *dyspensa* — *dyspensy*. Nawiasem trzeba zaznaczyć, że dotychczasowe gramatyki polskie nie zajmowały się szczególnie tym zjawiskiem. W przyszłości powrócimy jeszcze do niego.

— J. Kamyczek z „Przekroju“ (nr 457) odezwał się w sprawie poprawnościowej, ale — przeprasząc sympatycznego skądinąd mistrza *savoir-vivre'u* — musimy stwierdzić, że trafił jak kulą w płot. Zgadając się ze swoim korespondentem nazwał „gramatycznym błędem“ jak najpoprawniejsze wyrażenie *proszę koleżanek* (z dopełniaczem). Rzecz była nieraz wyjaśniana, m. in. w przedwojennym „Poradniku“ oraz w „Słowniku poprawnej polszczyzny“ Szobera (na str. 367), dla pewności jednak raz jeszcze ją poruszemy. Otóż czasownik *prosić* dawniej rządził *d o p e ł n i a c z e m* jak (np. do dzisiaj czasownik *domagać się*, *żądać*), i stąd zwroty typu *proszę pani*, *proszę matki*, *proszę siostry* itp. (w rodzaju męskim dopełniacz nie różni się tu od biernika, żadne więc wahania nie zachodzą), które w tej właśnie postaci przetrwały do dzisiaj, mimo że *prosić* zmieniło rząd dopełniaczowy na biernikowy. Zresztą wytworzyło się w ten sposób pożądane w języku rozróżnienie znaczeniowe: tam, gdzie forma *proszę* jest tylko konwencjonalnym słówkiem grzecznościowym pozbawionym swego etymologicznego znaczenia, stosujemy tradycyjną składnię dopełniaczową — *proszę pani*, *proszę kolegi*, *proszę koleżanek*; kiedy zaś w tejże formie ożywa pełna treść znaczeniowa »proszenia, prośby« — dopełnienie stawiamy w bierniku: *proszę panią o zajęcie miejsca* (ale: *proszę pani, tu jest wolne miejsce*), *proszę tego kolegę, a on nic*, *proszę koleżanki o zabranie głosu* (ale np.: *proszę koleżanek, czy jeszcze ktoś chce zabrać głos?*). Takie właśnie drobne rozróżnienia stanowią o stylistycznym cieniowaniu języka.

— J. Wyszomirski w miłej Gawędzie językowej („Łódzki Express Ilustrowany“, Nr 99) słusznie mówi o potrzebie wystrzegania się obcych idiomatów (sam on wyraża się — zresztą również poprawnie — *idiomów*). Rodzimość, swojskość tkwi zresztą w samej istocie idiomatu — wyrażenia właściwego danemu, określone mu językowi. Nie wyłącza to możliwości, iż istnieć mogą pewne utarte zwroty i wyrażenia, znane i używane w paru różnych językach. Ale właśnie nie będą to już idiomaty, lecz wspólne pewnej grupie języków szablony frazeologiczne.

— W artykule o technice współczesnej sceny („Wiedza i Życie“, Nr 12) Z. Mroczek wspomina marginesowo, że „sprawa polskiego słownictwa teatralnego nie jest w najmniejszym stopniu uregulowana. W teatrze pokutuje cała masa dziwolągów językowych...“ I rzeczywiście, w tekście artykułu zadziwiają nas różnego rodzaju *cugi*, *praktikable*, i inne obcego najczęściej pochodzenia i ostatecznie nie ustalone zresztą nazwy. Wdzięczne pole do pracy terminologicznej stoi otworem! A swoją drogą sam autor artykułu jako człowiek dbały o kulturę języka mógłby śmiało

zastąpić powtarzane przez siebie z upodobaniem *mankamenty* również trafnymi określeniami w rodzaju *wady*, *niedostatki*, *niedociągnięcia*, *usterki*.

— W sprawozdaniach z październikowej sesji Polskiej Akademii Nauk poświęconej epoce Odrodzenia znalazły się oczywiście wzmianki o referatach językowych oraz o celach i zadaniach wytyczonych przed naszym językoznawstwem (artykuł A. Lema w „Życiu Literackim“, Nr 47 oraz J. Rużyło-Pawłowskiej w „Życiu Szkoły Wyższej“, Nr 12 z ubiegłego roku).

Do tematyki poruszanej na sesji, mianowicie do dziejów walki o literacką polszczyznę, stoczoną przez Seklucjana, Murzynowskiego i Maleckiego, działających na ziemiach ówczesnych Prus Książęcych, powraca warmiński działacz kulturalny Michał Lengowski w artykule: Odrodzenie na Warmii („Nowa Kultura“, Nr 50).

— O pracach redakcji Słownika współczesnego języka polskiego rzeczowo informuje *St. Sz.* (Kodeks mowy polskiej w Nrze 298 „Słowa Powszechnego“). Niefortunnie wypadł tylko poniższy ustęp: „Niektóre źródła, szczególnie takie, które wywarły wybitny wpływ na kształtowanie się języka literackiego, sięgają nawet do drugiej połowy XVIII wieku. Dotyczy to przede wszystkim pism Mickiewicza, Słowackiego i innych klasyków“. Bezpośrednio nasuwający się sens tego sformułowania jest taki, że Mickiewicz i Słowacki tworzyli w XVIII wieku. Trudno posądzać autora, o podobną niewiedzę; może chodziło mu o to, że pisarze drugiej połowy XVIII w. wywarli wpływ na takich kodyfikatorów języka jak Mickiewicz, Słowacki i inni klasycy literatury, a zatem trzeba było uwzględnić również i ich dzieła. Być może, ale myśl taką należało wyrazić stanowczo inaczej!

A. S.

## OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

### *Prawidłowo.*

Chyba niewłaściwie jest sformułowane zdanie następujące, znajdujące się w tekście pewnego artykułu naukowego: „ważne jest wiedzieć, czy student nauczył się samodzielnie i poprawnie wyciągać wnioski i czy prawidłowo zrozumiał wskazówki wykładowcy“? — Istotnie zamiast *prawidłowo* lepiej by tu było powiedzieć *dobrze*, *należycie*, *we właściwy sposób*. *Prawidłowo* znaczy »zgodnie z prawidłami« tymczasem rozumienie czegoś nie zależy właściwie od tego, że rozumiejący student stosuje jakieś *prawidła*, tylko polega na tym, że usiłuje on przeniknąć intencje skierowanych do siebie słów, a o odgadywaniu intencji nie rozstrzygają *prawidła*, tylko inteligencja, domyślność, spryt, czasem wreszcie ułatwia



je sytuacja. Co prawda w zdaniu mowa o „prawidłowym rozumieniu wskazówek“, a więc słów uporządkowanych, ale jednak i w tym połączeniu lepiej by było powiedzieć *dobrze, właściwie* niż *prawidłowo*. Niezbyt ładnie się zaczyna omawiane zdanie: „ważne jest wiedzieć“. Należałoby to powiedzieć inaczej, na przykład: „rzeczą ważną jest zorientowanie się“ lub „stwierdzenie, czy student się nauczył“.

### *Upowszechniać, rozpowszechniać*

Czy właściwe jest wyrażenie „upowszechnienie nauki, książki, kultury“ zamiast „rozpowszechnienie nauki, książki, kultury“? Niewątpliwie tak, chodzić może tylko o pewien odcień znaczeniowy, którym się różnią formy *upowszechniać* i *rozpowszechniać*. Prefiks *roz-* uwydatnia na ogół początkowy moment czynności, jej różnokierunkowość, prefiks *u-* używany bywa w formach mających wyrażać czynność wykonaną z pewnym nakładem pracy i gruntownie. Świecę można *zgasić*, ale o pożarze powiemy że został *ugaszony*, bo to wymaga skomplikowanych zabiegów. W zdaniu ze Skargi: „ogień on tlał lubo przytłumiony, ale nie *ugaszony*“ forma *nie ugaszony* mówi o tym, że czynność nie została wykonana do samego końca. *Upowszechnić* to wykonać odpowiednią czynność w sposób bardziej gruntowny niż to wyraża forma *rozpowszechnić*. Wyrażenie „upowszechnienie książki, nauki, kultury“ dobrze się tłumaczy i nic nie można mu zarzucić.

### *Salutować, salut*

Jakie jest pochodzenie wyrazów *salutować* i *salut*? — Są one pochodzenia łacińskiego. *Salutare* znaczy po łacinie »pozdrawiać«. *Salutatio*, wyraz, który spotykamy na przykład u Cyncerona, to była nazwa porannego powitania głowy rodziny przez domowników. Już u historyka rzymskiego Liwiusza wyraz *salutatio* ma znaczenie powitania wojskowego: „inter exercitus salutatio facta est“ — między wojskami odbyła się wymiana powitań. Wyrazu *salutować* nie ma w słowniku Lindego ani we wcześniejszym o lat kilkadziesiąt słowniku Trotza, jest on natomiast w słowniku tak zwanym Wileńskim z roku 1861. *Salutować* jest w tym słowniku objaśnione jako po pierwsze »witać, pozdrawiać kogo«, po drugie »bić z dział na powitanie«. W słowniku Karłowicza-Kryńskiego jako znaczenie pierwsze czasownika *salutować* podane jest to, w którym jest on najczęściej w mowie potocznej używany, mianowicie »witać po wojskowemu, oddawać honory wojskowe«. Na drugim miejscu wymienione jest tak samo jak w Słowniku Wileńskim znaczenie »bić z dział na powitanie; dawać salwę«. Czasownik *salutować* w okresie międzywojennym łączono czasem z biernikiem: „salutować oficerów“, tak pisał na przykład

Strug. Był to refleks konstrukcji niemieckiej. Taka sama składnia byłaby co prawda i w języku francuskim, ale czasownik francuski *saluer* nie ma wyłącznie wojskowego znaczenia. Konstrukcją poprawniejszą jest konstrukcja z celownikiem: *salutować komu*.

#### *Moczarnia*

„W przemyśle spożywczym zbiorniki żelazne lub betonowe służące do moczenia (nawilżania, lecz nie słodowania) zboża w celu dalszej jego przeróbki nazwane zostały *moczarniami*. Przed wojną zbiorniki takie nazywano *zalewami*, *kadziami* lub *basenami do moczenia zboża*. Ponieważ dawna nazwa *zalew*, *kadz* nie określa należycie urządzenia w którym ziarno poddaje się procesowi moczenia, a określenie *basen do moczenia zboża* jest za długie, konieczne było znalezienie nowego terminu. Nazwa *moczarnia* jest moim zdaniem, pisze korespondent, niezbyt udana i brzmi obco w naszym języku potocznym i technicznym, inne proponowane określenia, jak *namaczalnik*, *nawilżacz*, są jeszcze gorsze“. — Nazwa *moczarnia* nie wydaje mi się zła. Pod względem słowotwórczym tłumaczy się wystarczająco: jest utworzona tak samo jak *suszarnia* — »miejsce gdzie się coś *suszy*«, *wędzarnia* »miejsce gdzie się coś *wędzi*«, *palarnia* »miejsce, gdzie się *pali*«. W gwarach (na Mazowszu, na Warmii) jako określenie miejsca, gdzie się moczy len, spotyka się formę *moczyska*, ale ta nazwa utworzona za pomocą sufiksu *-isko* nie ma charakteru ściśle technicznego, przeważa w niej, jak w innych formacjach na *-isko*, ogólne znaczenie miejsca (którym może być na przykład stawek) dlatego też nie byłaby chyba lepsza od *moczarni*. Czy *moczarnia* ze względu na potrzeby terminologii technicznej jest dużo lepsza od używanej poprzednio *kadzi*, o tym trudno mi sądzić.

#### *Pokroić: pokrajać.*

Czy trzeba *pokroić* chleb czy *pokrajać*?—Raczej *pokrajać*, bo *kroi* się coś dla nadania krojonemu materiałowi określonego kształtu. O to zaś przy krajaniu chleba nie chodzi: kromki różnią się oczywiście kształtem od bochenka, ale forma każdej z nich w porównaniu z formą każdej innej jest obojętna. O formach *kroić*—*krajać* pisałem w drugiej serii książkowego wydania „Rozmów o języku“ na s. 57—60.

W. D.

## KOMUNIKAT

W związku ze zmianą dotychczasowej formy prenumeraty bezpośredniej w P. P. K. „RUCH“ i wprowadzeniem w to miejsce prenumeraty zleconej, podajemy do wiadomości naszych Prenumeratorów bliższe szczegóły tej zmiany:

1. Zmiana dotyczy przede wszystkim prenumeratorów indywidualnych, którzy nie będą jak dotychczas wpłacali prenumeraty na konto „RUCH“-u w P. K. O. a wpłaty dokonywać będą mogli bezpośrednio w urzędach pocztowych, w specjalnych okienkach czy też u wyznaczonych do przyjmowania prenumeraty pracowników poczty, którzy będą od razu wystawiali pokwitowania przyjęcia prenumeraty. Prenumeratory indywidualni będą mogli również zamawiać prenumeratę i dokonywać przedpłaty u listonoszów. Sposób ten uważamy, jeżeli idzie o prenumeratorów indywidualnych, za korzystny, gdyż listonosze będą przypominali prenumeratom o konieczności uiszczenia w terminie przedpłaty i będą dbali o staranną obsługę.
2. Zniesienie prenumeraty bezpośredniej nie dotyczy w roku bieżącym urzędów i instytucji, które zamawiają prenumeratę czasopism pisemnie w P. P. K. „RUCH“. W takich bowiem wypadkach P. P. K. „RUCH“ przyjmie zamówienie i wykona je kredytowo wysyłając jednocześnie r-k, który będzie podstawą do dokonania przelewu, czy też uregulowania należności w inny sposób. Regulowanie należności za prenumeratę przez urzędy, instytucje i inne organizacje w drodze przelewów bankowych pozostaje nadal utrzymane również i w tych wypadkach, gdy prenumerator, instytucja itp. wpłaca należność równocześnie z zamówieniem.

Uprzedzamy przy tym zainteresowanych prenumeratorów, urzędy, instytucje i t. p., że od 1 stycznia 1953 r. P. P. K. „RUCH“ nie będzie przyjmowało prenumeraty kredytowej, a chcąc uniknąć przerwy w dostawie czasopism z początkiem roku 1953, konieczne jest uregulowanie należności ze prenumeratę z góry już w roku 1953, w terminach podawanych przez placówki pocztowe i po cenach uwidocznionych w cenniku.

3. Przyjmowanie wpłat gotówkowych na prenumeratę, bezpośrednio przez placówki P. P. K. „RUCH“ zostaje skasowane. Nie dotyczy to prenumeraty zbiorowej zamawianej u kolporterów zakładowych, którzy nadal będą wpłacali należności i składali zamówienia w terenowych placówkach P. P. K. „RUCH“.
4. Zarówno urzędy i agencje pocztowe oraz listonosze będą przyjmować zamówienia na prenumeratę czasopism tylko na najbliższy okres po dokonanej wpłacie: miesiąc, kwartał itd.
5. Wszelkie reklamacje dotyczące nieterminowej dostawy prenumerowanych czasopism, braków w dostawie oraz innych niedokładności należy wносить wyłącznie do tej placówki pocztowej lub listonosza u którego złożono zamówienie na prenumeratę czasopism. Bezpośrednie zgłaszanie reklamacji do P. P. K. „RUCH“ lub innych instytucji powoduje opóźnienie w szybkim załatwianiu reklamacji i jest przyczyną zbędnej korespondencji.
6. Zażalenia w wypadku nienależytego załatwienia wniesionych reklamacji kierować należy do Generalnej Dyrekcji P. P. K. „RUCH“, Warszawa, ul. Wilcza 46.

Generalna Dyrekcja P. P. K. „RUCH“

---

---

### ADRES ADMINISTRACJI:

P. P. K. „RUCH“ — WARSZAWA, UL. SREBRNA 12. TEL.: 8-05-42

### WARUNKI PRENUMERATY:

|   |                       |
|---|-----------------------|
| Przedpłata roczna z przesyłką pocztową              | 30.— zł (10 zeszytów) |
| Przedpłata półroczna z przesyłką pocztową           | 15.— zł (5 zeszytów)  |
| Cena pojdyńczego zeszytu                            | 3.— zł                |
| Konto P.K.O. Warszawa I-15814 („Poradnik Językowy“) |                       |

Nakład 2500. Pap. druk. satynowany kl. V, 70 gr. B1. Luty 1954.

Zam. 19 Stoł. Zakł. Graf. Drukarnia Naukowa, W-wa ul. Śniadeckich 8 5-B-11962

NOWOŚCI



NOWOŚCI

|   |         |
|---|---------|
| R. Berwiński — Księga życia i śmierci. (Wybór pism).<br>Z prac IBL P. A. N. opracowała M. Janion . . . . .  | zł 20.— |
| J. Bliziński — Pan Damazy. Komedia w czterech aktach.<br>Opracował Z. Wasilewski . . . . .  | „ 3.—   |
| D. Brecht — Trzy dramaty. Przełożyli S. Lec, Z. Krawczykowski i W. Lewik. Wstęp J. A. Szczepańskiego . . . . .  | „ 24.50 |
| B. Cellini — Żywot włany. Spisany przez niego samego.<br>Przełożył L. Staff . . . . .   | „ 16.—  |
| D. Defoe — Przypadki Robinzona Kruzoe. Wyd. pod red. J. Kotta. T. I przełożył J. Birkermajer; t. II przekład anonimowy z XIX wieku. Opracował Grzegorz Sinko. Wstępem opatrzył J. Kott. Ilustracje J. I. Grandville'a . . . . . | „ 37.—  |
| Diderot — Kubuś fatalista i jego pan. Przełożył i wstępem opatrzył T. Zeleński (Boy) . . . . .  | „ 10.—  |
| G. Flaubert — Szkoła uczuć. Przełożyła z francuskiego A. Micińska . . . . .   | „ 18.—  |
| A. Fredro — Pan Geldhab. Komedia w trzech aktach. Małą kronikę życia i twórczości Fredry opracował W. Lewik. Przypisami opatrzyła A. Frybesowa . . . . .  | „ 3.20  |
| H. Kleist — Rozbity dzban. Komedia w dwunastu scenach.<br>Przełożył z niemieckiego Z. Krawczykowski . . . . .   | „ 6.—   |
| J. Krzyżanowski — Historia literatury polskiej od średniowiecza do XIX wieku . . . . .  | „ 49.—  |
| E. Osmańczyk — Śląsk w Polsce Ludowej . . . . .   | „ 7.50  |
| T. Różewicz — Wybór wierszy (1945—1952) . . . . .   | „ 7.—   |
| J. Słowacki — Fantazy. Dramat w pięciu aktach. Wstęp J. Skórnickiego . . . . .  | „ 3.—   |
| L. Staff — Wiklina . . . . .  | „ 2.—   |
| W. Szekspir — Kupiec wenecki. Przełożył R. Brandstaetter . . . . .  | „ 8.—   |
| Teokryt — Sielanki. Przełożył i opracował A. Sandauer . . . . .   | „ 7.—   |
| I. Turgieniew — W przededniu — Ojcowie i dzieci.<br>Przełożył T. Stępniewski (Z pism I. Turgieniewa pod red. P. Hertza) . . . . .   | „ 10.—  |
| L. Tolstoj — Dzieciństwo. Lata chłopięce. Młodość. (Z pism L. Tolstoja pod red. P. Hertza) . . . . .  | „ 15.50 |

PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY